

Edward Gierek na Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR w Katowicach

Wystąpienie I sekretarza KC PZPR ■ Z. Grudzień ponownie I sekretarzem KW Partii ■ Wizyta w Hucie „Katowice“

KATOWICE (PAP). Z udziałem I sekretarza KC PZPR EDWARDA GIERKA w Katowicach obradowała 13 bm. Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR. Zainaugurowała ona nowy etap kampanii sprawozdawczo-wyborczej w naszej partii.

Wojewódzkie konferencje sprawozdawczo-wyborcze, które odbędą się w okresie od stycznia do marca br. spręcają, w świetle postanowień II Krajowej Konferencji PZPR, zadania wojewódzkich organizacji w realizacji

Referat w imieniu Egzekutywy KW PZPR, wygłosił członek Biura Politycznego I sekretarz KW PZPR Zdzisław Grudzień. W dyskusji na Konferencji, w której na obradach plenarnych zabrano głos 21, a w zespołach problemowych — 96 delegatów, zasadniczą uwagę koncentrowano na problemach decydujących o

dalszym, szybkim rozwoju wielokopremysłowego regionu, wynikających z uchwał VI i VII Zjazdów Partii oraz postanowień II Krajowej Konferencji Partijnej.

Na zakończenie dyskusji zabrano głos I sekretarza KC PZPR — Edwarda Gierka.

programu społeczno-gospodarczego rozwoju kraju. Konferencje dokonują wyboru wojewódzkich władz partyjnych.

Uczestnicy katowickiej konferencji gorąco powitali przywódcę partii i narodu, Edwarda Gierka, który jako członek POP kop. „Sosnowiec“ piastuje mandat delegata na Konferencję.

W obradach uczestniczą również przedstawiciele centralnego aktywu partyjnego.

Wspólnie podejmuje, aby zapewnić ojczyźnie pomyślny i trwały rozwój. Mówiąc o patriotycznej trosce o kraj, dążeniu do stałego zwiększania wkładu w budowę siły socjalistycznej Polski, które znalazły wyraz w referacie i dyskusji na Konferencji, I sekretarz przyzywał PAN.

W katowickiej konferencji partyjnej, na której podkreślano konieczność nasilenia działalności emigrantów chińskich. Przywódcy chiński pragną za ich pośrednictwem realizować swą politykę zagraniczną oraz sz-

W katowickiej konferencji partyjnej, na której podkreślano konieczność nasilenia działalności emigrantów chińskich. Przywódcy chiński pragną za ich pośrednictwem realizować swą politykę zagraniczną oraz sz-



Pomnik kombatanów polskich w Paryżu.

Telefoto

Odsłonięcie Pomnika Polskich Kombatanów w Paryżu

PARYŻ (PAP). Wczoraj odbyła się w Paryżu uroczystość odsłonięcia pomnika ku czci Polaków — uczestników walk w obronie Francji i o jej wyzwolenie w latach drugiej wojny światowej. Pomnik stanął w centrum francuskiej stolicy — na placu Warszawy — naprzeciw wieży Eiffla. Pomnik ten — dzieło prof. André Grecka — przedstawia zwycięską Nike podtrzymującą umierającego bohatera. Na cokole napis w języku polskim i francuskim: „Kombatanom polskim walczącym w obronie i o wyzwolenie Francji 1939—1945“.

Aktu odsłonięcia pomnika, spowitego flagą o barwach polskich i francuskich, dokonali minister do spraw kombatanów PRL, Mieczysław Grudzień i sekretarz stanu do spraw kombatanów Republiki Francuskiej Jean Jacques Beucler.

W uroczystościach odsłonięcia pomnika wzięli udział ze strony polskiej wiceminister spraw zagranicznych, Józef Cyrrek i ambasador PRL Tadeusz Olechowski, a także grupa kombatanów przybyłych z kraju, którzy walczali m. in. na ziemi francuskiej. Ze strony francuskiej uczestniczyli sekretarz stanu do spraw stosunków z parlamentem André Bord, przewodniczący grup przyjaźni francusko-polskiej w Zgromadzeniu Narodowym René la Combe i Senacie, Jacques Peridier, admirał Charles Edmond Lahaye — przewodniczący Komitetu Budowy Pomnika i przewodniczący Stowarzyszenia „Wolnych Francuzów“ oraz sekretarz generalny stowarzyszenia „France Pologne“ Alex Krakowiak. Obecny był także osobisty przedstawiciel prezydenta Republiki, komandor Michel Mosneron Dupin.

Jean Jacques Beucler przemawiając do zgromadzonych przypominał tradycje przyjaźni francusko-polskiej i wspólną walkę obu narodów w latach drugiej wojny światowej przeciwko barbarzyństwu hitlerowskiemu. Zapowiedział też, że wkrótce pod pomnikiem złożona zostanie ziemia z tych cmentarzy (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

DZIENNIK
POLSKIEJ
ZJEDNOCZONEJ
PARTII
ROBOTNICZEJ

GAZIETA Południowa

KRAKÓW ■ NOWY SĄCZ ■ TARNÓW

14, 15. I. 1978 R. ■ NR 11 (9234) ROK XXX ■ CENA 1 ZŁ ■ WYD. A,

Konferencja Komitetu „Polska 2000“

Polak wykształcony

WARSZAWA (PAP). Jaki ma być model wykształconego Polaka, a w związku z tym koncepcja edukacji narodu — to temat, który został podjęty na konferencji naukowej 13 bm. w Jablonie k. Warszawy, zorganizowanej przez Komitet Badań i Prognoz „Polska 2000“ przy prezydium PAN.

Cechą spotkania jest wymiana poglądów i opinii, szerokie spojrzenie na przyszłość i koncepcje systemu edukacji.

W toku rozważań zastanawiano się m. in. nad tym, jakie są braki i niedostatki współczesnego wykształcenia, co należy w nim zmienić i w jakim kierunku podążać, aby sprostać potrzebom przyszłości wyrastającym z realiów naszego życia i perspektyw rozwojowych. Cyfowanie w toku obrad opinii, podkreślając, iż powinno się liczyć nie tylko to, co człowiek wie, ale także wiedzę dysponującą — ale również to, jakim jest człowiekiem, jak działa, w jakim stopniu czuje się odpowiedzialny za to co robi, za swoje czyny.

W związku z tym — jak podkreślano w licznych wypowiedziach — nowoczesny model kształcenia człowieka przełomu XX i XXI wieku musi być zasadniczo różny od obecnego. Ten nowy wzór musi być oparty na realiach, wyrażać z konkretnych warunków, potrzeb i możliwości.

Nawiązując w dyskusji do koncepcji szkoły 10-letniej podkreślano, iż programy nauczania poszczególnych przedmiotów w miarę zaliczania się terminu ich wdrażania do szkolnej praktyki będą ulegały jeszcze niemiłym zmianom i przeobrażeniom.

Przed Komitetem Badań i Prognoz „Polska 2000“ postawione zostało przez planistów zadanie opracowania ekspertyzy, dotyczącej perspektyw kształcenia w Polsce. Obecna konferencja i szeroka dyskusja w toku jej obrad stanowić będą — jak się wydaje — istotny element rozważań nad tym zagadnieniem.

Sekretarz KC PZPR Ryszard Frelek na spotkaniu z lektorami i u krakowskich twórców

(Inf. wł.) W dniu wczorajszym przebywał w Krakowie sekretarz KC PZPR Ryszard Frelek. W godzinach przedpołudniowych uczestniczył w spotkaniu z lektorami Komitetu Krakowskiego Partii, mówiąc o kierunkach polityki zagranicznej Polski. Spotkanie, które odbyło się w Ośrodku Pracy Ideowo-Wychowawczej prowadził sekretarz KK Jan Grzelak.

Wieczorem natomiast był gościem Klubu Twórców i Działaczy Kultury „Kuznica”. Przypomnijmy, iż Ryszard Frelek wspólnie z Włodzisławem Kowalskim i Romanem Wionczkiem otrzymał niedawno nagrodę Klubu „Kowado” za ciesząc się ogromnym powodzeniem serial telewizyjny „Przed burzą”. Wystąpienie R. Freleka i dyskusja koncentrowały się wokół inicjatyw dyplomatycznych Polski, na arenie międzynarodowej, które zwiastują w ostatnich latach zdobyły sobie powszechne uznanie w świecie. Gospodarzem spotkania był Tadeusz Holuj, a wzięli w nim udział zastępca członka Biura Politycznego KC, I sekretarz KK PZPR Kazimierz Barcikowski. (r)

MOSKWA (PAP). W Pekinie odbyła się niedawno narada, na której podkreślano konieczność nasilenia działalności emigrantów chińskich. Przywódcy chiński pragną za ich pośrednictwem realizować swą politykę zagraniczną oraz sz-

Chiny liczą na emigrantów

Wielu przyznaje, że kapitał kół emigrantów w celu urzeczywistnienia „czterech modernizacji”: przemysłu, wojska, rolnictwa, nauki i oświaty — informuje dziennik „Pravda”.

Według danych statystycznych, poza granicami Chin, a zwłaszcza w krajach Azji, żyje ponad 21 mln Chińczyków. W poszczególnych okresach Pekin roz-

Z prac Rady Ministrów

WARSZAWA (PAP). 13 bm. odbyło się pierwsze w tym roku posiedzenie Rady Ministrów. Uczestniczyli w nim wojewodowie i prezydenci miast. Omówiono najważniejsze zadania związane z realizacją NPSG w pierwszych miesiącach tego roku.

W drugim punkcie obrad rozpatrzone i przyjęto rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie statusu wojewodów. Projekt statusu poddany został szerokiej konsultacji. Określa on zadania, uprawnia 1° abo- wiązuje wojewody oraz wzmacnia jego odpowiedzialność za rozwój społeczno-gospodarczy terenu. Konkretyzuje i rozwija u- stawowe kompetencje woje-

wodów, wprowadza niektóre nowe rozwiązania, zwłaszcza w sferze koordynacji działań jednostek gospodarczych nie podporządkowanych radom narodowym, a także wyposaża wojewodę w skuteczniejsze instrumenty oddziaływania na realizację zadań w województwie.

Status precyzuje funkcje wojewody, jako przedstawiciela władzy wykonawczej w województwie. Ponadto ustala zasady współdziałania ministrów i kierowników urzędów centralnych z wojewodami w realizacji zadań resortowych, a także niektóre formy pomocy wojewodom w rozwiązywaniu istotnych problemów.

W całym kraju trwa sprawdzanie przez obywateli spisów wyborczych. W piątek w lokalach komisji wyborczych odnotowano wzrost frekwencji zwłaszcza w godzinach popołudniowych. Reklamacji jest niewiele, co świadczy o dobrym przygotowa-

Listy wyborcze sprawdzamy do niedzieli

niu spisów wyborczych. Te osoby, które zmieniały miejsce pobytu po sporządzeniu spisu wyborczego, są na swoje zadanie wypisane na listy w obwodzie nowego miejsca pobytu. Uprawnienie to przysługuje im na podstawie zaświadczenia wydanego przez organ, który sporządził spis wyborczy w poprzednim miejscu pobytu. Niedziela 15 bm. jest ostatnim dniem sprawdzania list.

Rozmowy w sprawie rybołówstwa na Bałtyku

KOPENHAGA (PAP). W Bonn toczą się rozmowy ekspertów RFN i Danii na temat stref połowów ryb na Bałtyku. Ekspertiści mają sprzeciwiać wspólne stanowisko obu rządów w związku z wprowadzeniem stref połowów na Bałtyku przez Szwecję, NRD i Polskę. Bliższe szczegóły rozmów nie są znane.

Utrzymanie kary śmierci w Hiszpanii

MADRYT (PAP). Kongres deputowanych parlamentu hiszpańskiego odrzucił w czwartek propozycję parlamentarzystów socjalistycznych zniesienia w Hiszpanii kary śmierci.

W historii Hiszpanii kara śmierci zniesiona była tylko raz przy konstytucji Republiki Hiszpańskiej z roku 1931. Przywrócił ją po wojnie demowey 1936—39 generał Franco.

Porywacze przyznali się do winy

WIEDŃ (PAP). Aresztowani w czwartek przez policję wiedeńską dwaj podejrzeni Austriacy 26-letni Franz Pannal i 27-letni Paul Francis przyznali się do tego, że paraliżowali przemysłowca Lotte Boehm, 12 grudnia ub. roku i że wzięli okup w wysokości przeszło 20 milionów szylingów. Policji udało się odzyskać około 16 milionów szylingów.

Policja poinformowała, że obaj aresztowani nie mieli nic wspólnego ze sprawą uprowadzenia przemysłowca wiedeńskiego Palmersa.

M. Menten: „Jeśli mąż umrze w więzieniu, będzie to mord sądowy“

AMSTERDAM (PAP). Holenderski tygodnik „Elseviers Magazine” zamieścił wywiad z Metą Menten — żoną hitlerowskiego zbrodniarza — Pietera Mentena. W niewybredny sposób zarzuca ona holenderskiemu wymiarowi sprawiedliwości „amatorstwo” i wydanie nieuczynionego wyroku. „Jeśli mąż umrze w więzieniu, będzie to mord sądowy”.

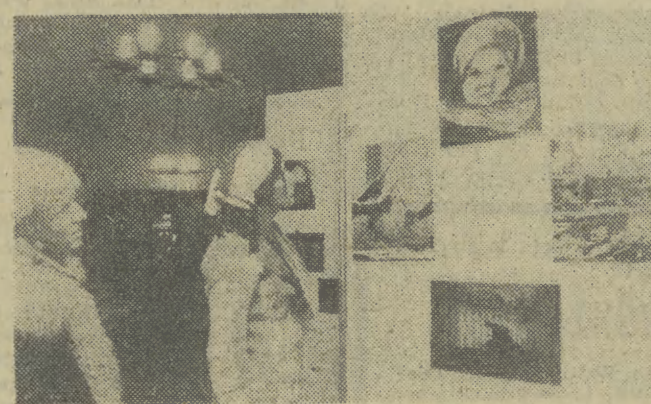
Powodzenie konkursu „Przyjaźń“

71 autorów z całego kraju ■ 539 fotogramów i 477 przełoczy ■ Interesująca ekspozycja w KTF ■ I nagroda dla Cz. Mostowskiego z Krakowa

Wczoraj w siedzibie Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego w Krakowie otwarta została wystawa, grupująca najelegantsze prace z nadesłanych na konkurs „Przyjaźń”. Zorganizowały go KTF i nasza redakcja, wspólnie z Zarządem Krajo- wskim i Zarządem Wojewódz- kim TPPR w Tarnowie z okazji 60 rocznicy Rewolucji Październi- kowej.

Jury oceniło w sumie 1016 prac, przyznało nagrody i dokonało wyboru zdjęć na wystawę. Po otwarciu kopert, opatrzonych gojami, okazało się, że

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Fot. W. Klag

W poniedziałek telefon miesiąca

Czy starość musi być smutna?

W poniedziałek 16 bm. od 10 do 13 zapraszamy Czytelników do telefonicznego dialogu na temat spraw związanych z ludźmi starszymi. Chcemy dyskutować o naszym stosunku do tych ludzi, o funkcjonowaniu opieki społecznej, sprawach alimentacji, o domach spokojnej starości. Dla Czytelników udostępniamy następujące numery telefonów: 109-65 i 275-88 w. 149 w Krakowie, 203-34 w Nowym Sączu i 56-50 w Tarnowie. (as)

Odkrycie krakowskich konserwatorów

Rzeźby gotyckie w kamienicy Wierzyńska

W Krakowie dokonano wczoraj sensacyjnego odkrycia w remontowanej kamienicy hetmańskiej. Pod warstwą XV-wiecznych cegieł odsłonięto ścianę pochodzącą z połowy, lub lat 70-tych XIV wieku — z blendami arkadowymi zakończonymi wspornikami w kształcie ka-

miennych rzeźb głów kobiety i mężczyzny. Jak poinformował dziennikarz PAP dyrektor Wydziału Ochrony Zabytków m. Krakowa — Jerzy Kossowski — są to jedyne architektoniczne kamienne rzeźby świeckie z tego

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

W ARGENTYNIE GRAMY... Z KIM?



UZ ZA KILKANAŚCIE GODZIN ROZWIĄZANA ZOSTAŁA JEDNA Z NAJBARDZIEJ FRAPUJĄCYCH ZAGADEK SPORTOWYCH 1978 ROKU — kto z kim grać będzie w Argentynie, z jakimi rywalami spotkają się Polacy? Otóż bowiem dzisiaj tj. w sobotę o godz. 22 w Centrum Kultury im. św. Marcina w Buenos Aires rozpocznie się ceremonia losowania finałów piłkarskich mistrzostw świata 1978. Głównym bohaterem będzie... 3-letni wnuczek prezidenta FIFA Joao Havalange-Ricardino, który ciągnąć ma losy z nazwami reprezentacji.

Przez całą prasę sportową — i nie tylko — przewinęła się w ostatnich tygodniach fala domysłów i spekulacji — w jaki sposób przebiegać będzie losowanie, które drużyny zostaną ewentualnie rozstawione? Co parę dni wybuchala nowa „bomba”.

Te, najciekawsze wyszane z palca, plotki zdementował szef Komitetu Organizacyjnego eeri. A. Merlo, który oświadczył: „Na razie wiemy tylko jedno, że Argentyna — jako gospodarz finałów rozstawiona będzie w gr. I oraz, że druga rozstawiona drużyna w gr. II będzie aktualny mistrz świata — RFN”.

Przed paroma dniami rabka tajemnicy uchylił sam Joao Havalange. „Pewne jest, że Argentyna i RFN przydzielone będą do jednej z czterech grup, a o dwa pozostałe, rozstawione miejsca „ubiegają się” Brazylia, Holandia i Włochy”.

W czwartek wieczorem AFP podała, że Komitet Organizacyjny FIFA ustalił ostatecznie kryteria losowania. Na czele poszczególnych grup mają być rozstawione: Argentyna oraz Włochy (gr. I), RFN (gr. II), Brazylia (gr. III) i Holandia (gr. IV). Polskę wraz ze Szkocją i Hiszpanią przydzielono do tzw. pierwszego koszyka i zespoły te będą kolejno dołosowane do grup II, III i IV. Drugi koszyk tworzą: Peru i Meksyk (będą dołosowane do grup II i IV) oraz Węgry i Szwecja (trafia do grupy I i III) i wreszcie cztery zespoły: Austria, Francja, Iran, Tunezja — losowane będą w ostatniej kolejności.

Kogo los przydzieli Polakom? Jeszcze trochę cierpliwości, dziś wieczorem wszystko już będzie jasne. A dla kibiców piłkarskich „Gazeta” przygotowała krótkie informacje o całej finałowej szesnaście. (CIĄG DALSZY NA STR. 4)

Skąd się bierze to ogromne zapotrzebowanie na sprawiedliwość społeczną? Skąd ta niechęć do przywilejów i protekcji? Skąd wreszcie uzięto miarę tej sprawiedliwości? Wydawać by się mogło, sądząc po teoriach, że uprzywilejowanych jest u nas więcej niż krzywdzonych. A jednak większość mówi, i to nie na żarty o szwankującym poczuciu sprawiedliwości na co dzień — w konkretnych sytuacjach — w sklepie, w urzędzie, w zakładzie pracy.

Przecież na Boga istnieje u nas cały rozbudowany system preferencji dla ludzi pracy. Posuwamy się w tych przywilejach w teoriach bardzo daleko. W praktyce jakie często okazuje się jednak, że w rzeczywistości literze przywilejów, diabli na ogonie ponieśli. Uprzywilejowany jest w końcu ten kto tak na dobrą sprawę jest silniejszy. Lepiej w gabie, łokciach, znajomościach. Przywilejów jest tak wiele, że starczy dla wszystkich, nawet dla tych, którzy nań nie zasłużyli. Cała zresztą polega na tym, aby znaleźć w stercie papie-

rów odpowiednie hasło, uznanie czy uprawnienie. Potem już wystarczy go naciągnąć do siebie. I mając tak sformułowaną na papierze „motywację moralną” iść po swoje prostą drogą.

Rzecz tylko w tym, że tych z podkładką „urzędową” odpowiednio hasło, uznanie czy uprawnienie. Potem już wystarczy go naciągnąć do siebie. I mając tak sformułowaną na papierze „motywację moralną” iść po swoje prostą drogą.

W PÓŁ SŁOWA... Maciej Szumowski

A jeszcze może przyjdzie do głowy jakimś emerytowi, że pralka automatyczna chce dostać i co wtedy? Kto tu ma więcej przywilejów? Pewno emeryt. Ale nacje to ma ten, kto jest silniejszy. Niekoniecznie dyrektor. Może akurat

Owszem znany dyrektor „podrzuci” brygadę, ale brygada ma całkiem własne poczucie sprawiedliwości; jak się jej chce to znajdzie to co trzeba — a jak się jej nie chce to nie znajdzie. I żadna osobistość jej tu niczego nie zmusi. Osobistości zresztą nie są żadną frajdą dla brygady, bowiem brygada nie umie dogadywać się z wielką postacią. Brygada woli całkiem bezradnych ludzi. I do tego może mieć całkiem przekonującą interpretację moralną jakby trzeba było. Ale nie o to przecież chodzi.

O gromnemu skomplikowaniu przywilejów pisanych wsem i uobec, odpowiada w rzeczywistości jeszcze bardziej złożony system wzajemnych preferencji, protekcji i wymiany usług. Ten kto by miał tę całą siatkę powiązań i umiał spisać, na pewno by wyszedł na swoje. Żeby sprawiedliwość jednak wyszła na swoje, trzeba by tak czy owak od kogoś zaczął. Błagam nie zaczynajcie ode mnie. Ja nie jestem taki silny.

nie mieć znajomości, a hydraulik może je właśnie mieć tam gdzie potrzeba. Zabawne rzeczy dzieją się z pewnymi postaciami w hierarchii władzy, które mogą załatwić prawie wszystko ale gdy przychodzi do jakiejś prostej sprawy — o: choćby prostej reperacji w domu — nagle stają się bezradne.

Nie zaczynajcie ode mnie!

KONRAD STRZELEWICZ

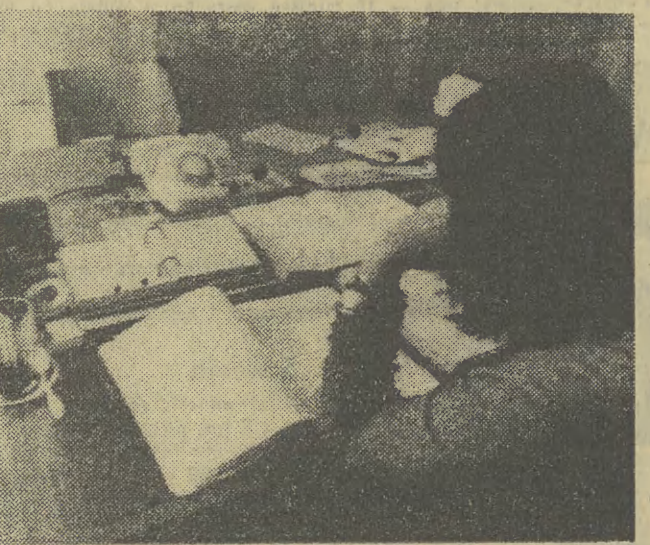
DZIAŁALNOŚĆ POZORNA

Literatura dotycząca zjawiska działalności pozornej jest jeszcze niezbyt obfita, niemniej niezwykle interesująca. Udało mi się dotrzeć m. in. do wypowiedzi na ten temat prof. HENRYKA JANKOWSKIEGO w „Trybunie Ludu”, MICHAŁA RADGOWSKIEGO w „Polityce”, także pisał o tym JACEK GLĄZEWSKI, w „Kulturze i Społeczeństwie” — JAN LUTYŃSKI. Z materiałów tych wypłynęła się zarys ogromnie ważnego problemu, któremu jednak nasza publicystyka stanowczo za mało poświęca miejsca. Jeśli bowiem oprócz pracy dojrzałej i pracy ziej zaczyna się rozróżniać również pracę pozorną, zjawisko z pewnością zasługuje na publicystyczną refleksję.

Naukowej definicji zjawiska nie ma co tu przytaczać, ale opisowo możemy sobie powiedzieć, że pozorna nazywamy taką działalność lub pracę, która naśladuje, udaje działalność lub pracę prawdziwą, nie przynosząc przy tym żadnych efektów organizacyjnych czy ekonomicznych, wzbogacających naszą wiedzę lub stan posiadania. Będzie to więc coś w rodzaju półpracy, ćwierćpracy czy też pozornej pracy. Z tym, że jak pisał J. Glązewski, „ludzie działający pozornie są zwykle nieswiadomi, że pozornie działają, podobnie jak molierowski pan Jourdain nie wiedział, że przez całe życie mówił prozą”.

Aby nie było nieporozumień powiedzmy sobie od razu, że prowadzenie działalności pozornej nie jest wcale jakąś naszą narodową specjalnością, gdyż zjawisko zostało po raz pierwszy zauważone i opisane przez badaczy zagranicznych, na przykładzie różnych instytucji w różnych krajach. Oczywiście, nie jesteśmy żadnym wyjątkiem wśród innych narodów, toteż rozstrząsamy się uważnie wokół siebie, każdy z łatwością dostrzeże i u nas przejawy owej działalności pozornej.

A więc rozliczne zebrania i narady, które nie nie załatwiają. Pisanie referatów, po których wygłoszenia i tak się nie nie



Fot. W. KLAG

zmienia. Pisanie prac doktorskich na tematy nie poszerzające naszej wiedzy. Działalność szeregu instytucji naukowych, nie przynosząca żadnych wymiernych korzyści. Np. trafił się taki instytut w branży spożywczej, którego kilkuletnia wyłączone z działalności nie dała ani teorii, ani praktyce, ponieważ placówka zajmowała się problemami badań oczywistymi, bądź już rozwiązanymi, bądź zupełnie nigdzie nikomu nieprzydatnymi.

Rozliczanie „dorobku” tego instytutu odbywało się publicznie, na łamach prasy, ale był to wypadek raczej wyjątkowy, wiele bowiem dziedzin pozornego działania umyka naszej uwadze.

Lista działań pozornych jest dość długa. Należą tu m. in. niektóre ceremonie i ceremonialne obchody (w tym te wszystkie 5, 10, 15, 20-lecia etc.), działania asekuracyjne, a więc zabezpieczanie się „na wszelki wypadek”, dorabianie teorii politycznej do racji stanu do jakiejś zwycięskiej działalności produkcyjnej, szereg działań propagandowych, o których z góry wiadomo, że nie przyniosą żadnych rezultatów, podejmowanie się badań naukowych, których wyniki absolutnie nie są potrzebne zleceniodawcy, ale które się uruchamia z takich czy innych względów.

Obszarem, w którym ze szczególną siłą pełni się zjawisko działalności pozornej, jest administracja, a zwłaszcza jej forma zwrotności — biurokracja. M. in. Jan Lutyński, natkniawszy się na Uniwersytecie Łódzkim, zwraca uwagę na działania pozorne związane:

„z występowaniem niezbytich przepięsów i poleceń. Zródłem wywołującym przez ten mechanizm działań pozornych jest obowiązek wykonywania tego, czego w ogóle, uzgodnienie w przewidziany sposób wykonać się nie da, lub co dla osiągnięcia danego celu jest faktycznie niepotrzebne”.

Jeden z autorów swoje rozważania o działalności pozornej zatytułował dosadnie: „Życie na niby”. Groteskowość działalności pozornej nie jest jednak najważniejszym elementem składowym zjawiska. Najgroźniejsze są tu konsekwencje społeczne oraz konsekwencje w sferze gospodarczej. Na co np. potrzebna jest lokatorom nowych mieszkań karta gwarancyjna, skoro już istnieje tzw. rekonomia budowlana?

„Działania pozorne” — pisze przywołany już tu J. Lutyński — wywołują także bezpośrednio określone ekonomiczne oraz organizacyjne skutki i to nie tylko wtedy, gdy są nimi niepotrzebne działania produkcyjne. Wiele działań pozornych wymaga zaangażowania niemałych środków. Poza tym zabierają one bezproduktywnie czas. Trzeba też zauważyć, że wiele z nich obciąża kadre kierownicze i administracyjne nieraz w dużym stopniu, zmniejszając wydatnie efektywność jej postępowania”.

A więc uwaga na działalność pozorną. Zastanówmy się, nim zwołamy naradę czy konferencję — może wystarczy zwykła informacja na tablicy ogłoszeń? Może nie trzeba też, żeby jedna urzędniczką wysyłała pismo do swojej koleżanki siedzącej obok? Może w niejednej instytucji, zakładzie czy szkole, ogromne, pracowite, roczne, półroczne czy kwartalne plany pracy zawierają tylko lub w przeważającej mierze groteskowe harmonogramy działań pozornych, z których nie nigdy nie wyniknie pożytecznego, ale przy których realizacji niejednemu z pracowników urobi ręce po łokcie, choć z góry wie, że jego praca, jego wysiłek jest nikomu niepotrzebny.

Skąd ta tyrania działań pozornych się bierze? Dlaczego ulegamy presji ceremonialnej, dlaczego bez protestu uczestniczymy w czymś, co nas niejednokrotnie pogrąża w rozpacz, a przynajmniej frustruje? Odgrywa tu z pewnością swoją rolę nawyki, obyczaje, przyjęte reguły gry, rytuał postępowania, sugerowanie się tymi wzorami działalności, które gdzieś indziej mają sens, ale przeniesione np. z uczelni do szkoły, stają się groteskowe. Obowiązek, oportunizm, bezwład — oto kolejne czynniki powodujące, że przykładamy rękę do działań niepotrzebnych, nieuzasadnionych społecznie i gospodarczo.

Jeden z włoskich myślicieli renesansowych, zapytany o sposób na życie domowe i społeczne, odpowiedział, że przede wszystkim każdy człowiek powinien starać się prowadzić „pochłaniające działanie”. Dziś byłby z pewnością ciekawy, że działanie to nie może jednak być pozorne, bo jakżeż to skutecznie dla człowieka działać bez sensu, bez pożytku, bez rzeczywistych efektów?

A zatem, nim coś nowego wymyślimy, przedsięwzięmy, rozpoznamy, ogłosimy — dobrze będzie przedtem gruntownie rozważyć, czy siebie, swojej działalności, kierowanej przez nas jednostki gospodarczej, naukowej, inwestycyjnej, produkcyjnej czy społecznej niepostrzeżenie nie skierujemy czasem na obszary, gdzie wra praca na niby.

EŁŻBIETA KIJOWSKA od 1973 roku, kiedy ukończyła krakowską PWST, jest aktorką tarnowskiego Teatru im. L. Solskiego. Tu zagrała kilka bardzo dobrych ról, występując m. in. jako Lorna w „Złotym chłopcu” Odeisa (na zdjęciu), Masza w „Trzech siostrach” Czechowa, Ester w „Cieniu” Millera, Katerina w „Burzy” Ostrowskiego, Mona w „Bezimiennym gwiazdźcie” Sebastiana i Pamela w „Kramie Karoliny” Ghelderodego. Ta ostatnia rola jest najwybitniejszym osiągnięciem Kijowskiej w ostatnim czasie.

— Od chwili otrzymania dyplomu PWST w Krakowie minęły cztery lata. Jak po upływie tego czasu ocenia Pani szkołę?

— Szkoła to była przede wszystkim zmiana trybu życia i otoczenia. Środowisko studentów tej szkoły, a także środowisko aktorskie, posiada swoją specyfikę. Jego agresywność, pewien rodzaj ekshibicjonizmu, pewnością siebie — wszystko to, niezależnie od tego, czy miało, czy nie miało sensu, sprawiło, że stałam się bardziej otwarta. W moim programie studiów zabrakło jednak wybitnych indywidualności, mistrzów.

— Kiedy zaczęła Pani pracę...

— Byłam przede wszystkim sparaliżowana nadmiarem prawdy o teatrze. Z drugiej strony nie myślałam o sobie tak dobrze, aby się porządnie zaangażować w rolę. Trzeba było trochę czasu, aby się do tego wyrazić. W szkole nie odgrywałam się, ukształtowałam jako aktorka, nie miałam własnej twarzy. I dlatego na początku nie bardzo było wiadomo, co mogę zagrać. Dopiero Ryszard Smolewski zmusił mnie do określenia się, powiedziałem myślenie o sobie i o rolach, które dostawałam. Zresztą właśnie u niego — w „Złotym chłopcu” Odeisa — zagrałam pierwszą dużą rolę.

— W pracy aktora, zwłaszcza młodego, ogromną rolę odgrywa reżyser. Nie zawsze jednak spełnia on oczekiwania, z nim wiążemy...

— Istotnie tak jest... Dla mnie idealnym reżyserem jest ktoś, kto porzuca swoją osobowość, dyscyplinę i uczestniczy w całym procesie pracy. Powinien umieć mobilizować zespół. A poza tym musi dysponować niezabobnym myśleniem... o mojej roli. Traktuję ten zawód poważnie, ale i egzystencjalnie. Aktorstwo jest dla mnie sposobem na życie. Może zwykłe pozawadrowe zajęcie są tak mało zajmujące, więc w teatrze szukam dla nich

ubawienia. Mimo że brzmie to patetycznie, mogę powiedzieć, iż teatr daje mi rację istnienia. Jest to jeden z powodów, dla których obowiązuje się zmianą teatru.

— „Rusty” okres, jaki na pewno musi być przed przejściem, oczekiwaniem na rolę, byłby dla mnie nie do zniesienia.

— Czym dla aktora jest warsztat?

— Posługiwanie się warsztatem to objaw dojrzałości artystycznej. Dowodzi dyscypliny wewnętrznej i umiejętności wybierania środków aktorskiej ekspresji. To także zdolność rozkładania sił na scenie. A poza tym warsztat pozwala aktorowi na korzystanie z prywatności bez eksploatowania tego, co się określa „bebechami”.

— W ramach szkoły edukacja aktorska opiera się o „system” Stanisławskiego. Czy w codziennej robocie teatralnej „Praca aktora nad sobą” jest także podstawowym podreżnikiem?

— Muszę powiedzieć, że jestem bardzo podziwiana w stosunku do „klasycznych” teatralnych, choć wiem, że czasami dojdą one do pewnych rezultatów. Stanisławski jest rzeczywiście znakomity, niedościgniony pod względem edukacji, nauczania — tego zawodu. Aktor powinien te metody wprowadzić w swoją podświadomość. Sama niedoświadczona miałam najlepszy dowód na to, jak odejście od reguł Stanisławskiego, zwłaszcza

w repertuarze realistycznym, prowadzi po prostu do niepowodzenia.

— Kształcenie i samokształcenie aktora trwa właściwie całe życie. Posiadając swoją wiedzę, przyzwyczajenia, wypracowane środki wyrazu, artysta może się jednak spotkać z nowymi metodami pracy, z propozycjami nowych form artystycznych.

— Aktor uczy się przede wszystkim poprzez pracę na scenie. Grając poznaje swoje możliwości, zwiększa swoją artystyczną skalę. Jestem bardzo otwarta na „nowinki”, na metody pracy, których dotąd nie znałam. Tak było z pantomimą, oczywiście w ramach przedstawienia w teatrze zawodowym.

— A właśnie — rola Pamela...

— Cieszę się, że stać mnie było na zagraniu tej roli. Dala mi ona zresztą możliwość zupełnego incognito. Wszystko, co robiłam służyło na rachunek postaci, Ghelderodego. Przyjęcie maski — paradoksalnie — pozwoliło mi na większe otwarcie się. Nie jestem aktorką próżną, nie lubię łudzić w teatrze. Nie boję się brzydoty, czy oszczerstwa. Interesuje mnie pewnie wyrażanie, przekora w potraktowaniu roli.

— W „Burzy” Ostrowskiego, zrealizowanej przez Forda—Hanaoka, widać było wyraźnie, że jest Pani w opozycji do zamysłu reżysera...

— Nie wolno aktorowi zgodzić się na operowanie środkami, które organicznie nie są jego. Zawsze dochodzi do ujawnienia takiej sytuacji. A tak właśnie było w „Burzy” — wzmianczono mnie w coś, co było mi zupełnie obce.

— Czy tarnowski teatr daje Pani pełną satysfakcję artystyczną?

— Marzył mi się, że teatr w Tarnowie nie może sobie wyobrazić takiej pozycji, która przyciągałaby tutaj ciekawych ludzi. Nie oznacza to, że ci, którzy aktualnie pracują są złymi, rzecz w tym, że są to ciągle ci sami ludzie. Mamy opinie oświetlone na młodych twórców, ale współpraca z nimi nie zawsze jest obopólnie korzystna.

— Publiczność tarnowska ma opinie najbardziej nieateistycznej w kraju. Co Pani o tym sądzi?

— Najłatwiej byłoby powiedzieć, że jest okropna. Ale to nieuczciwie, prawdę mówiąc, ja sama wychowałam się w Krakowie i przyzwyczajona do krakowskiej publiczności, tutaj nieprzeżywałam rozgorączczenia. To, co określa tarnowską widownię to brak tradycji „bycia” w teatrze. My jesteśmy nastawieni na młodzież, która już teraz prawidłowo reaguje na nasze propozycje.

— Co Pani myśli o krytyce teatralnej?

— Tak się składa, że miałam bardzo dużo „złych” recenzji, zwłaszcza na początku, ale być może dało mi to możliwość dyskusji do „wysokiego”, do siebie, do teatru. Chciałabym, żeby krytyk miał oddziaływać, co aktorowi od tego, co reżyserowi. Krytycy chyba mało piszą o przedstawieniu, za bardzo koncentrują się na tekście sztuki. Słutek jest taki, że nie radko opis roli sprzeczają się tylko do wymienienia nazwiska aktora.

Rozmawiał:

BOGDAN TOSZA

WNASZYM MAGAZYNIE z dnia 26/27 XI ub. r. wydrukował list pana Andrzeja Jasińskiego, kwestionujący nadmierną „emancypację” kobiet i wynikające z niej zła skutki dla mężczyzn. Wydrukowaliśmy też odpowiedź redakcji, napisaną przez red. Dorotę Terakowską. W odpowiedzi otrzymaliśmy wiele listów (różnych charakterystycznych: większość od mężczyzn).

Kobietom — łatwiej...

„Kapitałny był list pana Jasińskiego. Chciałbym doroznać parę uwag. Autor nie pisał nic o znamienitym fakcie, że kobiety mogą otrzymywać po mężu rentę wdowią, natomiast sytuacja odwrotna jest niemożliwa. Mężczyzna sam musi zapracować na swoją starość. W odpowiedzi redakcji można jest o tym, że „GP” większość miejsca poświęca mężczyznom, a nie kobietom. Sprawa wygląda inaczej: drukowane artykuły dotyczą po prostu polityków, specjalistów czy działaczy — a nie pól. Natomiast artykuły poświęcone np. lekarzom — kobietom, inżynierom — kobietom itd., z zasady zawierają podkreślenie ich kobiecości. Ekspozuje się ewentualny fakt męczeństwa — przemilczając, że bardzo często dziełmi zajmują się babci czy ojciec. Akcentuje się ich trudną drogę do sukcesu — choć wiadomo, że w niektórych przypadkach i w niektórych zawodach kobietom łatwiej pokonać wiele barier, niż mężczyznom.

L. FRIENDL — Kraków

Nie ma kobiet — geniuszy, są geniusze — mężczyźni

„Staje w równym szeregu po stronie pana Jasińskiego. W jego wypowiedzi jest sporo prawdy. Trochę przesadzając, kreując w zamyśle prawie wszystkie niewiasty na bohaterki. Zresztą czyni to nie tylko wasza „Gazeta”. Może dlatego, że w całej Polsce i wśród dziennikarzy więcej jest kobiet? Mężczyźni pozwalili kobietom na emancypację zbyt dużą, która niewiele wspólnego ma już z tym pojęciem. Dochodzi do tego, że nieraz mężczyźni muszą ostro walczyć o rzeczy najbłaższe, a kobiety zyskiwały więcej, niż się im faktycznie za ich zasługi należy.

Pan Jasiński trochę przesadził, to prawda. Nie ma jeszcze sytuacji dramatycznej, ale jest stan zagrożenia. Kobiety mają prawo do analogicznych zarobków na równorzędnych stanowiskach, co mężczyźni — ale od mężczyzn wymaga się więcej. Bzdurne są poglądy, jakoby kobiety mogły przesiągnąć mężczyzn w każdej dziedzinie. Bez obawy! Nigdy to się nie stanie, a jednostki potwierdzą tylko regułę. Jedną Skłodowską nie

czyni wszystkich kobiet geniuszami! Mało tego: w dziedzinach wydawałoby się tradycyjnie kobiecych — we współzawodnictwie lepsi okazują się mężczyźni. Kobiety „kuchcia” od tysięcy lat, ale najlepszymi kucharkami są mężczyźni, zwyciężają w konkursach „Srebrnej patelni”, są szefami kuchni w najlepszych restauracjach. Zawód chirurga wymaga precyzyjnych ruchów, wydawałoby się, że kobiety ręce są tu najlżejsze, a tymczasem najlepszymi chirurgami są mężczyźni. Zawód aktora: kobiety są świetnymi aktorkami, lecz i na tym polu bardziej uniwersalni są mężczyźni! Kto zna jakąś wybitną komikę? Jeśli nawet któraś aktorka usiłuje nią być, to nie dorasta do pięć przeciętnemu komikowi.

CIAĞ DALSZY

„DAMSKIEJ SZARŻY”

Kobiety dopatrują się wrogich intencji mężczyźni, ale błądzą szczerzy: największych wrogów kobiety mają w samych sobis. Ich przyjaźni nie budowane są na kruchych podstawach i są fałszywe.

Musimy się też uderzyć w pierś, że mimo skutków emancypacji, my, mężczyźni, nieco zniechęciliśmy. Czym to tłumaczyć? Według mnie faktem sfeminizowania zawodu nauczyciela. Od kobiet-nauczycielek chłopcy — in spe mężczyźni — czerpią wzorce i już wtedy niewiele się.

Na emancypacji kobiet — która jest słuszną, ale w umiarze — stracili mężczyźni, ale kobiety same padły jej ofiarą.

R. L.

Rządzą nami kobiety...

„Damska szarża istnieje na pewno i w przyszłości może nam poważnie zaszkodzić, kobietom również. Nikt nie zazdrości kobietom dobrej płatnej pracy, nie ma obawy o upuszczenie z

siódła, ale: coraz więcej dzieci biega z kluczykami od mieszkanca na szyi, wypatrując rodziców, skądnie są one na wtyku ulicy, uczą się „na dwójkę”, coraz więcej dzieci płacze bez mamy to 20-kach. Po drugiej: zagonieni rodzice oskarżają się nawzajem o brak zainteresowania dziećmi, a na ucznia nie starcza im czasu. Po trzecie: babci i dziadkowie, zamiast spokojnie wypoczywać, obarczani są przyzwyczajaniem ucznia, które nie są wychowywani, ale ho d o w a n e. Dochodzi nawet do tego, że młode małżonki szantażują teściów rozwodem z synem, jeśli teściowa nie będzie dziećmi na wychowanie. Kobieta dalszego to, materialistka, zainteresowana pogonią za pieniądzem, a realizując poglądy,

że nie będzie kurą domową — coraz mniej zajmuje się domem. My, mężczyźni, możemy tylko tęsknić do kobiecości, do łagodnego charakteru, do ciepła rodzinnego.

Pani Terakowska próbuje sugerować, że mało kobiet jest wśród najwyższych władz. I co z tego? Państwem rządzą mężczyźni, a mężczyźni rządzą kobietami...

ADAM DOBOSZEWICZ — Kraków

W obliczu prawa kobiety są uprzywilejowane

„Nie podobna nam się sposób, w jaki „Gazeta” odpowiedziała na krytyczny list Czytelniczki. Autor listu nie krytykuje kobiet, lecz „Gazetę”, nie pisze o jakiejś „szarży kobiet” — lecz o cyklicznie powtarzających się przeszarżowaniach Zespołu Redakcyjnego w traktowaniu tego tematu. Zamiast dać odpowiedź ad rem,

D. Terakowska wdala się na wstępie we „wnikliwą” analizę stanu duchowego niegrzecznej Czytelniczki, z powołaniem na treść wywiadu, którego jakiegoś pani udzielił jakiś psycholog. Nie odpowiedział na najistotniejsze zarzuty, chowając się za sztyrdywo (spieszmyz uspokoić Redakcję: przewidzieliśmy zarzut braku poczucia humoru)? Okazuje się, że prasa powołana jest tylko do krytyki, nigdy do samokrytyki. Czy widział ktoś pokorne go biskupa?

Widzimy jasno, że nie nas zaprasza do dyskusji red. Terakowska. Podzielać poglądy p. Jasińskiego, zostali przez nią subtelnie ostrzeżeni: „potraktowaliśmy ironicznie i arogancko pana Jasińskiego. Was możemy potraktować jeszcze gorzej. W oparciu o treść wywiadu, którego jakiegoś pani udzielił jakiś psychiater, możemy być zakwalifikowani jako umysłowo chorzy. Do dyskusji zapraszamy tych, którzy myślą tak, jak my”. Nie z tego, nie lubimy być traktowanymi jak dzieci, nie lubimy, gdy się nas zbrywa ochłapani, zamiast udzielić odpowiedzi rzeczowej (...). Autor nie kwestionuje rozmiaru, jaki poświęcono tematowi kobiecej w Gazecie, lecz sposób jej przedstawiania. Zarzuć swój poparł szczenioma punktami, nie ustosunkowaliśmy się do żadnego z nich (...). Autor listu nie protestuje przeciw hucnemu świetlowi Dnia Kobiet, a przeciw wydziewkowemu, jaki tym światłem nadawał się od lat, w przekonaniu, że nie bardziej nie satysfakcjonuje kobiet, jak czytanie ile o mężczyźniach. „Czy instrument niestronny, czy muzyk się myli”? (...) Poglądy, ośmieszane przez p. Terakowską podzielać (...). Dość mamy dyskusji niekończących, mówienia „zamiast” i mówienia „obok”, chowania się za sztyrdywo. Lan-sowana sporadycznie (nie tylko przez Was) teorie, jakoby kobiety były wyższymi, a mężczyźni niższym gatunkiem człowieka uważamy za brzydkie kłamstwo (...). Jeśli nawet nie zgadzacie się z p. Jasińskim, bądźcie mu choć wdzierżni: zasygnalizował Wam, co powinniście wyjaśnić czytelnikom. Naturalnie, w sposób rzeczowy i poważny. Wiemy, że np. czytelnikowi niewinnie „wrobielemu” w alimenty na podstawie sądowego postępowania, będącego zaprzeczeniem konstytucyjnej deklaracji równości obywateli bez względu na płeć, nie łatwo jest wyjaśnić, że tak właśnie powinno być. Ale spróbujcie to zrobić, jeśli uważacie ten stan prawny za oczywisty i słuszny. Będzie to jednak trudniejsze, niż strojenie kpin.

MARIA I STANISŁAW CIEKIEWICZOWIE

Kraków

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

notes tatrzański

SCENICZNE ZAKOPANE

STEFAN MACIEJEWSKI

Nie ma przesady w stwierdzeniu, że przegoda teatralna Zakopanego była zaczęta przed stu blisko laty i trwa do chwili obecnej.

Zachowało się dość materiałów archiwalnych, które dotyczą zakopiańskiego życia teatralnego: poczynając od popisów wędrownych trup z końca XIX wieku,



Fot. ST. ŚMIERCIAK

później — od początku wieku aż do roku 1939 — występów licznej plejady znanych aktorów, gościnie nawiązujących kurort, aż po udane próby tworzenia, w oparciu o miejscową inteligencję (i nie tylko zresztą, bo na scenie pokazywali się rzemieślnicy, kupcy, rolnicy), zespołów teatralnych, oczywiście amatorskich, z których pierwszy zapisał się występem już w 1885 roku.

Zanim jakiś teatrolog zdobędzie się na trud napisania monografii „dziesięciu lat po Giewontem”, myślę, iż warto choćby krótko opowiedzieć mu poświęcić. Jest zresztą ku temu konkretna okoliczność: w grudniu 1977 r. minęło 30 lat od powstania zakopiańskiego Teatru i 30 lat jego nieprzerwanej działalności. Chociaż był i jest to teatr amatorski, przecież swym poziomem — repertuarem, grą aktorską, scenografią, reżyserią — dorównywał niejednemu teatrowi zawodowemu w Polsce.

Teatr nosi miano Heleny Modrzejewskiej. Ma to swe historyczne uzasadnienie. Ołóż w 1882 roku sławną już podówczas Modrzejewska (także z działalności społecznej, a nie tylko aktorskiej) przybyła do Zakopanego, aby tu za własne pieniądze otworzyć w 1883 r. Krajową Szkołę Koronarską (obecnie: Technikum Teatru Artystycznego jej imienia).

JANUSZ HANDEREK

(DALSZY CIAĞ NA STR. 5)

CZEŚŁAW F. PRACOWAŁ JAKO NOSZOWY W KRAKOWSKIM POGOTOWIU RATUNKOWYM. TA OFICJALNA PRACA I ZWIĄZANE Z NIA POBORY STANOWIŁY JEDYNE „DODATEK” DO DOCHODÓW, JAKIE NOSZOWY UZYSKIWAŁ POZA LISTĄ PEŁAC. Pan F. w ciągu zaledwie kilku miesięcy stał się właścicielem prawie 250 tys. zł. Został oszustem i to oszustem szczególnym, bo samochodowym.

Wszystko zaczęło się w grudniu 1976 roku. Pierwszą ofiarą oszustwa był lekarz, Marian W. pracujący — podobnie jak i Czesław F. — w pogotowiu. Pan doktor nosił się z zamiarem kupna samochodu, a w szybkiej realizacji tego zamiaru postanowił medykowi pomóc noszowy, Czesław F. oszusta — więc amatorowi własnych czterech kółek, że jest właścicielem

ciężkiego samochodu, który w styczniu roku 1977 otrzymał Józef 1289. Noszowy samochód jest gotów odprzedać, rzecz jasna po godziwej cenie.

Lekarz propozycję uciechy się bardzo i aby transakcję szybko sfinalizować wpłacił noszowemu 60 tys. zł tytułem zaliczki. Potem zaczął liczyć dni dzielące go od otrzymania wozu. Liczył, liczył, nie jednak się przeliczył. Czesław F. bowiem żadnej książeczki nie posiadał...

o pierwszym sukcesie — oszust poczuł się pewnie w nowej roli. W tym samym więc grudniu 1976 roku Czesław F. postanowił „sprzedać” drugi samochód. Tym razem w wartości 1000. Chętnym nabycyca okazał się Kazimierz B. Na poczet zapłaty za wóz wręczył „właścicielowi” 4 złote pierścienki, złotą bransoletkę i trochę

Samo-chody

Zderzenia



z Temida

gotówki. Razem ponad 41 tys. zł. Samochodu jednak nie otrzymał.

Nie wiadomo w jaki sposób Czesław F. zamierzał wyuznać się ze swoich zobowiązań, faktem jest jednak, że w następstwie procedury brnął dalej.

Był więc nowi „kucyk”. W marcu 1977 roku Czesław F. zainkasował 64 tys. zł za uszkodzony w wypadku samochód, którego właścicielem na kilka miesięcy wynajął parę w domu noszowego, w maju tegoż roku przejął 31 tys. zł od Elżbiety C. jako zaliczkę na fiat 126p, a w czerwcu od Jana K. 40 tys. zł, które jako zaliczkę zapłaty za polskiego fiata. Gdy Czesław F. planował nowe oszustwo przyszło brutalne przebudzenie. Milicja i arest śledczy.

O bezpłynny wikt i opierunek posturali się dla noszowego z pogotowia ra-

SPOTKANIE odbyło się w niedzielne przedpołudnie. Dokładnej daty nie pamiętam. Udać się na zebranie wszyscy jego uczestnicy wiedzieli o co chodzi, ponieważ rozmowy na temat utworzenia organizacji młodzieżowej prowadziliśmy między sobą znacznie wcześniej, a ponadto na skutek ciągłych kontaktów z „Hanką” poinformowani byliśmy już o decyzji Komitetu Warszawskiego.

35 ROCZNICA ZWM

...Jest miejsce dla każdego...

Na zebraniu u Tarnowskich zdecydowaliśmy, że na początek utworzymy na terenie Warszawy cztery działy: młodzieżowe: Wole, Pragę, Żoliborz i Dzielnice Południową, obejmującą Śródmieście, Mokotów, Ochotę. „Hanka” miała każdego z nas, odpowiedzialnego za organizację poszczególnych dzielnic, skontaktować z sekretarzami odpowiedzialnymi komitetów partyjnych, trzeba było uzgodnić przejście młodych członków PPR do organizacji młodzieżowej, jak również omówić dalszą współpracę.

Z samych szeregów partii wyciągnęliśmy szereg stosunkowo niewielu młodych chłopaków czy dziewcząt, którzy należeli do komórek skupiających starszych wiekiem towa-



Zlot młodzieży ZWM w lipcu 1946 r. Fot. CAF

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

A JAKI JEST PUNKT WIDZENIA KOBIECY?

„Utylizacja mężczyzn (często znanych, cenionych) na feminizację naszego życia stała się modną. Uważam, że tkwi w tym pewna przewrotność. Gdyby tak było, kobiety rzeczywiście dominowałyby na tym nie najlepszym świecie. Inaczej by on wtedy wyglądał, chyba nie gorzej. Świat nadal jednak należy do mężczyzn. Od tysięcy lat to oni walczą o władzę, politykę, finanse, wojny, ustalają prawa, niszczą przyrodę, tworzą cywilizację, kulturę, sztukę. Kobieta do niedawna była poza marginesem tych wielkich spraw. Ostatnio to się zmienia, ale mężczyźni nadal dominują. Choć przy okazji kobiecy świat mówi, jak to kobietom żyje się niesłusznie, a konstytucja gwarantuje im równe prawa.

Pan Jasiński wspomina o Lidzie Kobiet i utyskuje na brak stowarzyszeń kobiet. Ależ są! Partia polityczna, organizacje społeczne i wojskowe, mają też swoje pisma. Obok siebie ciągle żyją 2 światy: męski i żeński, brak świata wspólnego. Nasze kobiety, tradycyjne cechy urodzenia nam zdobyć nie udało się, trudniej nam zdobyć lepsze miejsce w świecie: lek przed większą odpowiedzialnością (nigdy jej przecież nie ponosiliśmy), brak pewności siebie, skrupuły, cierpiętnictwo. Mamy w efekcie gorzej stanowiącą pracę, niższe pensje, jesteśmy trochę usunięte w cień życia społecznego i kulturalnego. Czy ktoś widział, aby kobieta była bohaterką nr 1 w wiadomościach w TV czy

rzysz, interesowała nas raczej młodzież, która do tej pory nie należała do żadnej organizacji”.

Powyższy fragment pochodzi z wspomnień Zofii Jaworskiej, która należała do Grupy Instrukcyjnej rodującej się organizacji.

Miesiąc później w każdej dzielnicy istniały już kółka, których organizowanie ułatwiło istnienie kilkunastuosobowych grup młodzieży, jakie powstały w różnych punktach dzielnicy za sprawą członków Polskiej Partii Robotniczej. Kółka rozwijały działalność oświatową, a równocześnie młodzi chłopcy przechodzili elementarne przeszkolenie bojowe i przygotowanie do konspiracyjnej służby wojskowej. Za zgodą KC PPR Związek Walki Młodych (nazwę tę przyjęła organizacja od swego pisma „Walka Młodych”) przystąpił do tworzenia własnych oddziałów i grup wypadowych, podporządkowanych dowództwu okręgu warszawskiego Gwardii Ludowej.

„O szybki koniec wojny musimy walczyć sami. Nie wolno nam liczyć i czekać tylko na zwycięstwo aliantów. Każdy naród sam musi uwolnić swoją niepodległość”. My, młodzi robotnicy, chłopcy, inteligenci, oddając się myśli, że i życie sprawać Polski Niepodległej, nie chcemy powrotu do niepodległości, która była dla nas macochą, nie matką. Walczymy o Polskę, w której gospodarzem będzie robotnik, chłop i inteligent pracujący” — pisała w artykule pt. „DLACZEGO I O CO WALCZYMY” Hanka Szapiro-Sawicka w pierwszemu numerze „Walki Młodych” z dnia 20 lutego 1943 roku.

W lutym 1943 r. młodzi, działając jako wydzielona sekcja Gwardii Ludowej, dokonali swej pierwszej akcji bojowej, oburączając butelkami zapalającymi niemiecki barak wojskowy przy ul. Podchorążych. Działem młodzieżowym oddziałów były liczne akcje w Warszawie, podjęte w odwet za terror okupanta, m. in. zamach zbrojny na niemiecki „Cafe Club”. Uczestnicząc w zainicjowanej przez Gwardię Ludową w połowie 1943 r. walce „o szynę” ZWM-owcy przeprowadzili 10 akcji dywersyjnych na liniach kolejowych w Warszawie i okolicy. Rozbrajali Niemców, rozlepiali plakaty, kolportowali ulotki i prasę konspiracyjną. W walce z okupantem szczególnie wyróżnił się szturmowy batalion Armii Ludowej im. Czartaków, wywodzący się z oddziału ZWM, dowodzonego przez Lecha Kobylńskiego.

Jesienią 1943 roku Związek poniósł kolejną bolesną stratę. Od kul gestapo zginął Janek Krasicki, który po śmierci „Hanki” w marcu tegoż roku, kierował organizacją. Oboje nie doczekali momentu ogłoszenia deklaracji ideowej ZWM, w której opracowaniu uczestniczyli a która wyrażała pragnienia i marzenia młodych — pokolenia walki i odbudowy jak zwykło się je dziś określać. Końcowy fragment tej deklaracji brzmiał:

„...Potrafimy zbudować Polskę, która będzie kochającą matką dla wszystkich obywateli, krajem potężnego rozwoju gospodarki, kultury, dobrobytu i wesela. Polskę, której wszystkie drogi otworzą się dla młodzieży. ...O taką Polskę walczymy. O Polskę radości tworzenia, kulturalnej pracy i nauki, o Polskę, gdzie w szczęściu i waleczności będą wszystkie cele”. Taką musi być wysniona wśród krwawych ran niewoli Ojczyzny. W naszych szeregach jest miejsce dla każdego, kto dziś jest gotów stanąć do bezwzględnej walki z najeźdźcą hitlerowskim i z bronią w ręku wywalczyć wolną, niepodległą, demokratyczną Polskę, a jutro z miotem i kilefem, plugiem, piórem i książką w pierwszych szeregach budowniczych lepszej, szczęśliwej przyszłości. A więc, młodzieży polska, do szeregu! Broń do ręki! W leń lub w serce wroga pa!”

(ZG)

„Damskie szarży” ciąg dalszy

programu „Sam na sam”? Wyjatkami potwierdzają regułę. Owszem, zdarzają się kobiety z mocnym charakterem, ale nie ma ich wiele. Simone de Beauvoir pisał: „Żeby być kompletnym człowiekiem, równym mężczyźnie, kobieta musi mieć dostęp do świata męskiego, tak jak mężczyzna do świata kobiecego, do tego co inne”. Obecnie jesteśmy na etapie zdobywania „innego”. Równouprawnienie i wyzolenie to dwa różne pojęcia. Zdobywamy to pierwsze, bożiem wyzolenie nastąpi dopiero wtedy, gdy kobieta i mężczyzna — pojedynczy się — wezmą wspólnie na swoje barki ciężar odpowiedzialności za los świata, kraju, rodziny. Główni uczestnicy dodam, że celem moim nie był atak na mężczyzn, lecz napisanie paru myśli w odpowiedzi na nieprawdziwe twierdzenia pana Jasińskiego.

CZYTELNICZKA Z NOWEJ HUTY

JESLI KTOŚ CHCE ZOBACZYĆ, gdzie w Polsce — a może i nie tylko w Polsce — robi się najlepsze meble metodą dawnych rzemieślników — musi przyjechać do Wojnicza. Tu bowiem w miejscowej Spółdzielni Pracy Przemysłu Artystycznego „Meblo-Artyzm” powstają meble, przy wyrobie których nie używa się prawie w ogóle żadnych gwoździ, kółków, śrub ani wkrętów.

Poszczególne części scala się — ma swój bogaty rodowód. Nie sięga on wprawdzie w zbyt odległe czasy, nie było tu też nigdy nazbyt licznej ilości warsztatów, ale te, które istniały — datują swój początek od drugiej połowy XIX wieku — reprezentowały wysoki kunszt stolarskiego rzemiosła. W latach międzywojennych, kiedy warsztatom trudno było utrzymać się w pojedynkę, nie starczało środków i czasu na zdobywanie zamówień i organizowanie sprzedaży wyrobów. Natomiast znacznie łatwiej działać można było wspólnie. Tedy z inicjatyw miejscowego proboszcza ks. Jana Rzepki powstała myśl stworzenia wspólnoty rzemieślniczej, grupującej 50 stolarzy, jako właścicieli chałupniczych warsztatów prywatnych. Dawało to przede wszystkim

— ma swój bogaty rodowód. Nie sięga on wprawdzie w zbyt odległe czasy, nie było tu też nigdy nazbyt licznej ilości warsztatów, ale te, które istniały — datują swój początek od drugiej połowy XIX wieku — reprezentowały wysoki kunszt stolarskiego rzemiosła. W latach międzywojennych, kiedy warsztatom trudno było utrzymać się w pojedynkę, nie starczało środków i czasu na zdobywanie zamówień i organizowanie sprzedaży wyrobów. Natomiast znacznie łatwiej działać można było wspólnie. Tedy z inicjatyw miejscowego proboszcza ks. Jana Rzepki powstała myśl stworzenia wspólnoty rzemieślniczej, grupującej 50 stolarzy, jako właścicieli chałupniczych warsztatów prywatnych. Dawało to przede wszystkim

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Argentyna

Krótką metryczką: „Asociación del Fútbol Argentino” założona w 1933 r., ok. 2640 klubów, ok. 224 tys. piłkarzy. Barwy reprezentacji: białe koszulki, czarne spodenki.

STARTY W FINALE MŚ: 1930 — II miejsce (porażka w finale z Urugwajem 2:4), 1934, 1958, 1962 — wyeliminowana w I fazie, 1966 — ćwierćfinalista (porażka z Anglią 0:1 późniejszym mistrzem świata), 1974 — VII—VIII miejsce wspólnie z Jugosławią.

KONTAKTY Z POLAKAMI: 4 oficjalne mecze, 2 zwycięstwa, 1 remis, 1 porażka, stosunek bramek 8:0.

Austria

„Oesterreichischer Fussball-Bund”, założony w 1926 r., 1920 klubów, 267 tys. piłkarzy. Barwy reprezentacji: białe koszulki, czarne spodenki. Pierwszy mecz w 1902 r. w Wiedniu z Węgrami 5:0.

1934 — IV miejsce, 1954 — III miejsce, 1958 — wyeliminowana w grupie.

Tylko 1 oficjalny mecz w ub. r., zakończony naszą porażką 1:2.

Brazylia

„Confederação Brasileira de Desportos”, założona w 1914 r., zrzesza 10 tys. klubów, ok. 342 tys. piłkarzy. Barwy reprezentacji: żółte koszulki, niebieskie spodenki.

Brazylia, jako jedyny zespół startowała we wszystkich do tej pory rozegranych 10 finałach. Trzykrotnie mistrz świata (1958, 1962, 1970), srebrny medalista w 1950 r. (porażka z Urugwajem 1:2), brązowy w 1938 r. Ponadto w finale: 1930, 1934, 1966 — wyeliminowana w grupie, 1954 — ćwierćfinalista, 1974 — IV miejsce po porażce z Polską 0:1.

6 pojedynków, 5 zwycięstw i tylko 1 porażka, stosunek bramek 21:12.

Francja

„Federation Francaise de Football”, założona w 1919 r., 14,5 tys. klubów, 860 tys. piłkarzy. Barwy reprezentacji: koszulki niebieskie, spodenki białe.

1930, 1934, 1954, 1966 — wyeliminowana w grupie, 1938 — ćwierćfinal, 1958 — III miejsce (Fontaine — król strzelców mistrzostw z 13 bramkami, co jest do dziś nie pobitym rekordem).

8 pojedynków, 2 zwycięstwa, 1 remis, 5 porażek, stosunek bramek 8:18.

Hiszpania

„Real Federación Española de Fútbol”, założona w 1905 r., ok. 4,6 tys. klubów, 143 tys. piłkarzy. Barwy reprezentacji: koszulki czerwone, spodenki niebieskie.

1934 — w ćwierćfinale, 1950 — IV miejsce, 1962, 1966 — wyeliminowana w grupie.

Tylko 2 mecze i 2 zwycięstwa, stosunek bramek 7:2.

Holandia

„Koninklijke Nederlandse Voetbalbond”, powstała w 1889 r., 6150 klubów oraz ok. 860 tys. zawodników. Barwy reprezentacji: pomarańczowe koszulki, białe spodenki.

1934, 1938 — wyeliminowana w pierwszych rundach, 1974 — wicemistrza świata, porażka w finale z RFN 1:2.

Idealny remis — 6 spotkań, 2 zwycięstwa, 2 porażki, 2 remisy i jednakowy stosunek bramek 7:7.

stkim korzyści właśnie w zdobywaniu dla wszystkich członków wspólnoty — zamówień i zbytu produkcji. „Chwyciło” widać hasło wspólnoty działania, skoro w 1938 roku wojownicy stolarze przystąpili do budowy hali pod wytwórnię wyrobów stolarskich. Umożliwiło im to uzyskanie bezprocentowej pożyczki z Kasy im. Stefczyka oraz bezpłatne otrzymanie od Zarządu Gminy Wojnicz — gruntu pod budowaną halę. Pierwszym, wielkim klientem stało się kwaterymistrzostwo Wojska Polskiego, które zleciło wykonanie prostych urządzeń koszarowych, takich jak stoły, ławy, szafki, wieszaki. Odbiór wojskowy, choć dotyczył tylko prostych mebli był bardzo surowy. Wymagano dużej dokładności, co zmuszało producentów do podnoszenia kwalifikacji.

W czasie wojny hitlerowcy przeznaczali budynki zrzeszenia dla celów wojkowych, a z chwilą wycofywania się zdemontowali i wywieźli maszyny stolarskie oraz silniki. Nie zaginęły jednak wysokie umiejętności wojkowych mistrzów stolarskiego kunsztu. Dali oni pokaz swoich kwalifikacji przy wyposażaniu wnętrza

Iran

„Iranian Football Federation”, założony w 1922 r., 400 klubów, 44 tys. piłkarzy. Barwy reprezentacji: zielone koszulki, białe spodenki.

Debiut w puli finałowej.

Tylko 1 mecz podczas turnieju olimpijskiego w Montrealu, wygrali Polacy 3:2.

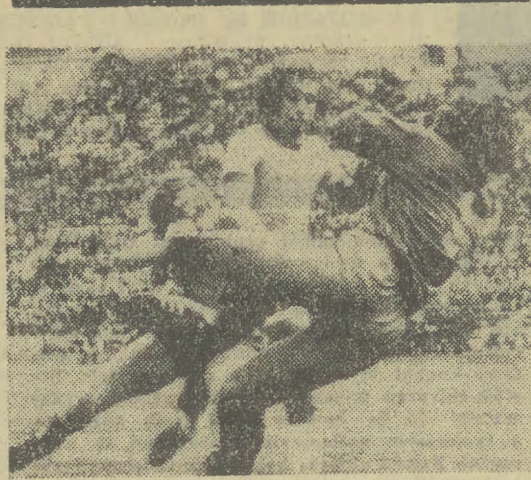
Meksyk

„Federación Mexicana de Fútbol Asociacion”, założona w 1927 r., ok. 5 tys. klubów, 80 tys. zawodników. Barwy reprezentacji: zielone koszulki, białe spodenki.

Meksyk aż 7-krotnie startował w finale bez większego powodzenia. Tylko raz w 1970 r. (mistrzostwa rozgrywane w Meksyku) dotarł do ćwierćfinału, w 1930, 1950, 1954, 1958, 1962, 1966 — odpadł we wstępnej fazie.

Dwa mecze, dwa zwycięstwa Polaków, 2:1 i 1:0.

W ARGENTYNIE GRAMY...



Peru

„Federación Peruana de Fútbol”, powstała w 1922 r., 6 tys. klubów, 140 tys. piłkarzy. Barwy reprezentacji: białe koszulki ze skośnymi czerwonym pasem i białe spodenki.

1930 — wyeliminowana we wstępnej fazie, 1970 — ćwierćfinal.

Pierwszy mecz rozegrano dopiero w ub. r. w Limie, wygrali Polacy 3:1.

Polska

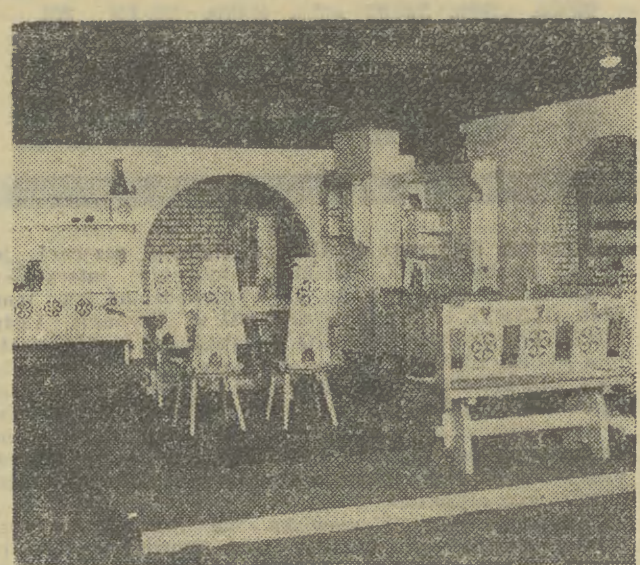
„Polski Związek Piłki Nożnej”, powstał 20. XII. 1919 r. w Krakowie (!). Aktualnie zarejestrowanych 11230 klubów i ok. 220 tys. piłkarzy. Barwy reprezentacji: białe koszulki, czerwone spodenki.

1938 — awans do puli finałowej po wyeliminowaniu Jugosławii (4:0 w Warszawie i 0:1 w Belgardzie). W czółowej „16” w I rundzie w Strassburgu porażka po dogrywce z Brazylią 5:6 (4:4, 1:3).

TARNOWSKIE

TADEUSZ
STEC

STU



1974 — I miejsce w europejskiej grupie eliminacyjnej przed Anglią (pamiętam remis na Wembley 1:1) i Wali, awans do finałów w RFN. Tu 3 kolejne zwycięstwa w grupie eliminacyjnej (Argentyna 3:2, Haiti 7:0, Włochy 2:1), awans do jednej z dwóch grup półfinałowych (wyniki: Szwecja 1:0, Jugosławia 2:1, RFN 0:1). II miejsce za RFN i mecz o III miejsce wygrany z Brazylią 1:0. Lato z 7 bramkami król strzelców w turnieju.

RFN

„Deutscher Fussball Bund”, założony w 1950 r., ok. 16,5 tys. klubów, 2,9 mln (!) piłkarzy. Barwy reprezentacji: białe koszulki, czarne spodenki.

1954 — mistrz świata po pokonaniu Węgry 3:2, 1974 — również I miejsce po wygraniu z Holandią 2:1, 1966 — II miejsce (porażka w finale po dogrywce z Anglią 2:4), 1970 — III miejsce, 1958 — IV miejsce, 1962 — ćwierćfinal.

W 5 pojedynkach, ani jednej porażki, 3 zwycięstwa, 2 remisy, stosunek bramek 7:2.

Szkocja

„Scottish Football Association”, założony w 1873 r., ok. 3800 klubów, 130 tys. piłkarzy. Barwy reprezentacji: koszulki ciemnoniebieskie, białe spodenki.

1954, 1958, 1974 — wyeliminowana we wstępnej fazie.

4 mecze, 1 zwycięstwo, 1 remis, 2 porażki, stosunek bramek 6:7.

Szwecja

„Svenska Fotbollförbundet”, założony w 1904 r., ok. 3 tys. klubów i 128 tys. piłkarzy. Barwy reprezentacji: żółte koszulki, niebieskie spodenki.

Największy sukces w 1958 — wicemistrzostwo świata (w finale porażka z Brazylią 2:5), 1950 — III miejsce, 1970 — V—VI miejsce razem z NRD, 1934 — ćwierćfinal, 1938 — wyeliminowanie we wstępnej fazie.

Aż 15 pojedynków, 5 zwycięstw, 3 remisy, 7 porażek, stosunek bramek 31:33.

Tunezja

„Federation Tunisienne de Football”, powstała w 1951, 145 klubów i ok. 14 tys. piłkarzy. Barwy reprezentacji: koszulki czerwone, białe spodenki.

Podobnie jak Iran — debiut.

Jedynie spotkanie na Olimpiadzie w Rzymie, wygrali Polacy 6:1.

Węgry

„Magyar Labdarugók Szovetsege”, założony w 1901, 3 tys. klubów i ok. 158 tys. piłkarzy. Barwy reprezentacji: czerwone koszulki, białe spodenki.

Dwukrotny wicemistrz świata (1938 — porażka z Włochami 2:4) i 1954 — sensacyjna przegrana z RFN 2:3, 1934, 1962, 1966 — ćwierćfinal, 1958 — wyeliminowani we wstępnej fazie.

Bardzo korzystny bilans dla Węgrów: na 24 mecze aż 18 zwycięstw, 1 remis, 5 porażek, stosunek bramek 76:32.

Włochy

„Federazione Italiana Giuoco Calcio”, założona w 1898, ponad 16 tys. klubów i 710 tys. piłkarzy. Barwy reprezentacji: niebieskie koszulki, białe spodenki.

Dwukrotny mistrz świata — 1934 (zwycięstwo po dogrywce z Czechosłowacją 2:1), 1938 — po pokonaniu Węgrów 4:2. Wicemistrz świata z 1950 (porażka z Brazylią 1:4), 1950, 1954, 1962, 1966, 1974 — wyeliminowani we wstępnej fazie. W sumie 8 startów, a więc po Brazylii największą ilość.

5 pojedynków, 1 zwycięstwo, 3 remisy, 1 porażka. Stosunek bramek 7:3.

NIEWIELE zapewne jest dziedzin, w których panowałaby taka dezorientacja i niepewność, taka różnorodność ocen i koncepcji jak w sferze etyki i moralności seksualnej. Tu kryzys tradycyjnego systemu wartości jest tym głębszy, iż poważnie podpadł podtrzymujący go przez stulecia autorytet Kościoła.

Religia traci coraz bardziej rolę kodeksu moralnego i obyczajowego, kurczy się jej funkcja jako czynnik kształtujący poglądy i postawy. Liczne sondaże i badania socjologiczne dowodzą, że odsetek ludzi, którzy odrzucają normy i motywacje religijnego kodeksu etyki seksualnej jest wysoki i nieustannie się zwiększa. Z drugiej strony — dezorientację pogłębia fakt, że na gruzach starego nie powstał nowy, jednolity i powszechnie akceptowany przez społeczeństwo system wartości.

Pluralizm poglądów, zachowań i postaw jest dziś charakterystyczny dla tej dziedziny życia społecznego. Egzystują u nas na równych prawach różne, niejednokrotnie sprzeczne ze sobą wzory zachowań erotycznych, obyczajowych, których rodowód bywa często bardzo złożony. Podobnie ma się rzecz z motywacjami, odwołującymi się coraz częściej do własnych doświadczeń i przekonań lub do opinii wyrażanych przez różnego rodzaju autorytety.

ZASADA TOLERANCJI i nieterańowania w sferze najbardziej intymnych spraw jednostki, nie może przeliskować fakt, że seks ma swój wymiar nie tylko jednostkowy. Trzeba stwierdzić wyraźnie, iż owa różnorodność nie jest korzystna ze społecznego punktu widzenia, ponieważ zderzenia się norm i zachowań prowadzi często do głębokich konfliktów wewnętrznych i nieporozumień w płaszczyźnie rodzinnej, w stosunkach międzyludzkich.

Spoleczeństwo jest więc zainteresowane w „unifikacji” norm moralnych, widząc w niej czynnik gwarantujący trwałość więzi międzyludzkich i jednolity charakter procesu wychowawczego. Dlatego też nie może ono przechodzić obojętnie obok poglądów, koncepcji i zjawisk, które czy to wprost czy pośrednio zagrażają trwałości związku małżeńskiego i rodziny. Z tego też względu jest ono zainteresowane posiadaniem jednolitego, racjonalnie uzasadnionego kodeksu etyki seksualnej, który w rezultacie powszechnej akceptacji mógłby stać się instrumentem kształtującym indywidualne poglądy i zachowania.

Szukając nowych, racjonalnie uzasadnionych przesłanek i norm postępowania w tej dziedzinie, wielu ludzi zwraca

się po radę i opinię do seksuologii. Seksuologia, powołująca się na najbardziej dziś uznawany autorytet — autorytet nauki — zajmuje się jednak głównie psychofizjologiczną stroną zagadnienia. Tymczasem — na owo także swój wymiar moralny i społeczny, który w ostatniej instancji określa charakter międzyludzkich stosunków, uściśla, co jest dobre, a co godne nagan, kształtuje podstawy, na których rozwija się społeczny proces wychowania. To właśnie w tym wymiarze jednostka szuka uzasadnień, motywacji, wzorów zachowania, systemu wartości.

Współczesny człowiek odrzuca coraz częściej nakazy i zakazy tradycyjnej etyki seksualnej, ponieważ w ich religij-

dzą również z określonych nastawień ideologicznych i światopoglądowych, czego dowodem może być odmienna często interpretacja tych samych zjawisk i danych empirycznych.

NIE LEKCEWAŻĄC dotychczasowych osiągnięć seksuologii, które w określonym stopniu przyczyniły się także do obalenia niektórych stereotypów myślowych, schematów i różnego rodzaju „tabu”, należałoby z dużą dozą sceptycyzmu odnieść się do stanowiska, które w niej szuka uzasadnień i norm moralnych dla tej sfery życia człowieka. Nie można bowiem zapominać, że seks, to wytwór nie tylko biologii, ale i kultury. Dlatego też, wbrew wielu „teorety-

kom”, sfery seksualnej nie można wyizolować ze skomplikowanych powiązań życia społecznego. Nie wszystkie „tabu” zostały stworzone przez irracjonalne motywacje religijne. Większość z nich została ustanowiona przez społeczeństwo, które widzi w nich podstawowy warunek utrzymania i utrwalenia rodziny — fundamentalnego elementu w strukturze zdrowego fizycznie i moralnie społeczeństwa. Wbrew poglądom, że zachowania seksualne są „wyłącznie prywatną sprawą jednostki”, dla społeczeństwa nie jest rzeczą obojętną, jaką rolę przypisuje się czynnikowi seksualnemu w życiu człowieka, jak określa się jego miejsce „w hierarchii wartości i celów życiowych”. Właśnie dlatego, że — jak pisał Kazimierz Imieliński we wstępie do „Seksuologii społecznej” —

„rodzaj więzi seksualnych istniejących między ludźmi ma duże znaczenie dla całokształtu rozwoju osobowości człowieka, jego stylu życia oraz nawiązywania przez niego kontaktów z innymi ludźmi we wszystkich innych dziedzinach stosunków międzyludzkich. Jest też m.in. nitara jego uspołecznienia, bożiem właśnie w kontaktach seksualnych jasraucw przejawia

kom”, sfery seksualnej nie można wyizolować ze skomplikowanych powiązań życia społecznego. Nie wszystkie „tabu” zostały stworzone przez irracjonalne motywacje religijne. Większość z nich została ustanowiona przez społeczeństwo, które widzi w nich podstawowy warunek utrzymania i utrwalenia rodziny — fundamentalnego elementu w strukturze zdrowego fizycznie i moralnie społeczeństwa. Wbrew poglądom, że zachowania seksualne są „wyłącznie prywatną sprawą jednostki”, dla społeczeństwa nie jest rzeczą obojętną, jaką rolę przypisuje się czynnikowi seksualnemu w życiu człowieka, jak określa się jego miejsce „w hierarchii wartości i celów życiowych”. Właśnie dlatego, że — jak pisał Kazimierz Imieliński we wstępie do „Seksuologii społecznej” —

„rodzaj więzi seksualnych istniejących między ludźmi ma duże znaczenie dla całokształtu rozwoju osobowości człowieka, jego stylu życia oraz nawiązywania przez niego kontaktów z innymi ludźmi we wszystkich innych dziedzinach stosunków międzyludzkich. Jest też m.in. nitara jego uspołecznienia, bożiem właśnie w kontaktach seksualnych jasraucw przejawia

„rodzaj więzi seksualnych istniejących między ludźmi ma duże znaczenie dla całokształtu rozwoju osobowości człowieka, jego stylu życia oraz nawiązywania przez niego kontaktów z innymi ludźmi we wszystkich innych dziedzinach stosunków międzyludzkich. Jest też m.in. nitara jego uspołecznienia, bożiem właśnie w kontaktach seksualnych jasraucw przejawia

„rodzaj więzi seksualnych istniejących między ludźmi ma duże znaczenie dla całokształtu rozwoju osobowości człowieka, jego stylu życia oraz nawiązywania przez niego kontaktów z innymi ludźmi we wszystkich innych dziedzinach stosunków międzyludzkich. Jest też m.in. nitara jego uspołecznienia, bożiem właśnie w kontaktach seksualnych jasraucw przejawia

„rodzaj więzi seksualnych istniejących między ludźmi ma duże znaczenie dla całokształtu rozwoju osobowości człowieka, jego stylu życia oraz nawiązywania przez niego kontaktów z innymi ludźmi we wszystkich innych dziedzinach stosunków międzyludzkich. Jest też m.in. nitara jego uspołecznienia, bożiem właśnie w kontaktach seksualnych jasraucw przejawia

„rodzaj więzi seksualnych istniejących między ludźmi ma duże znaczenie dla całokształtu rozwoju osobowości człowieka, jego stylu życia oraz nawiązywania przez niego kontaktów z innymi ludźmi we wszystkich innych dziedzinach stosunków międzyludzkich. Jest też m.in. nitara jego uspołecznienia, bożiem właśnie w kontaktach seksualnych jasraucw przejawia

„rodzaj więzi seksualnych istniejących między ludźmi ma duże znaczenie dla całokształtu rozwoju osobowości człowieka, jego stylu życia oraz nawiązywania przez niego kontaktów z innymi ludźmi we wszystkich innych dziedzinach stosunków międzyludzkich. Jest też m.in. nitara jego uspołecznienia, bożiem właśnie w kontaktach seksualnych jasraucw przejawia

„rodzaj więzi seksualnych istniejących między ludźmi ma duże znaczenie dla całokształtu rozwoju osobowości człowieka, jego stylu życia oraz nawiązywania przez niego kontaktów z innymi ludźmi we wszystkich innych dziedzinach stosunków międzyludzkich. Jest też m.in. nitara jego uspołecznienia, bożiem właśnie w kontaktach seksualnych jasraucw przejawia

„rodzaj więzi seksualnych istniejących między ludźmi ma duże znaczenie dla całokształtu rozwoju osobowości człowieka, jego stylu życia oraz nawiązywania przez niego kontaktów z innymi ludźmi we wszystkich innych dziedzinach stosunków międzyludzkich. Jest też m.in. nitara jego uspołecznienia, bożiem właśnie w kontaktach seksualnych jasraucw przejawia

SPRAWY I LUDZIE

Z WOJNICZA

Palacu Kultury i Nauki w Warszawie, siedziby Rady Państwa, Domu Hutnika w Szosownicy, Domu Rzemieślnika w Zakopanem, Zespołu Klinik Pediatrycznych w Krakowie, Hotelu Europejskiego w Warszawie.

— Kiedy przestawiali się na produkcję mebli ludowych? — Specjalizujemy się w niej od 1966 roku. W krótkim czasie zaczęliśmy nadchodzić zamówienia eksportowe. Obecnie 85 procent naszych mebli wysyłamy do Anglii, Holandii, Belgii, Francji. Sprzedawane są one także w sklepach „Cepelt” w Brukseli, Utrechtie i w Paryżu. Największym zainteresowaniem cieszą się one wśród naszej Polonii.

Trudno jednak komukolwiek oprzeć się przed chęcią posiadania kompletu „Bacy”

czy „Moniakowa” z Wojnicza. Przekonują się o tym, w trakcie zwiedzania zakładu. Kierownik techniczny spółdzielni „Meble-Artyzm” Kazimierz Kurek wprowadza mnie w tajemnicę szczególnie trudnych do opanowania elementów ludowego rzemiosła stolarskiego. Sądziłem, że np. oparcie przy krzesłach wykonane jest z jednolitego kawałka deski. Tymczasem powstaje ono z kilku części, przy czym są one tak scalone, że nie rozpoznasz, w którym miejscu oparcie zostało sklejone, dzięki czemu robi wrażenie jakby było wykonane z jednego kawałka.

Przyglądam się pracy ludzi o „złoty reka” — Kaziemierzowi Gadzińskiemu, Ludwikowi Piotrowskiemu, Franciszkowi Kurkowi, Kazimie-

rzowi Bacy, Stanisławowi Paterowi. Ten ostatni potrafi jak nikt wycinać w drewnie rzeźbki, które są jednym z elementów zdobniczych podłaskiego stylu mebli. Stanisław Pater wycinał dziennie 300 rzeźb, w czym osiągnął niebywałą wprawę i perfekcję.

DZIĘKI TAKIM właśnie ludziom wojnicki „Meble-Artyzm” zajmuje pierwsze miejsce wśród wszystkich krajowych producentów mebli artystycznych. Potwierdzeniem wysokiej jakości jest przede wszystkim to, że zakład zwolniony został całkowicie przez Polca z odbioru jakościowego. Do Wojnicza raz po raz przyjeżdżają różni przedstawiciele krajowych wytwórców mebli artystycznych, by podpatrzeć sposoby rozwiązań bardziej skomplikowanych elementów produkcji. W przededniu mojego pobytu w zakładzie, przebywała w nim właśnie grupa pracowników z bratniej spółdzielni w Naleczowie, by zapoznać się z takim sposobem wojnicki stolarze osiągnęli to, co nazywa się majstersztykiem w dokładności pasowania i montażu mebli. Interesowali się tym również

spółdzielcy z zakładu „Przełom” w Nowym Sączu. Meble ze spółdzielni „Meble-Artyzm” mimo, iż nie są łączone żadnymi śrubami ani kołkami, dają się bardzo łatwo rozbić przy pomocy niesłychanie prostych zabiegów. Ułatwia to także transport mebli. Wysyłane są w częściach, dzięki czemu nie wozą się „powietrza”, gdyż meble pakowane są w elementach, zabierając tym samym w sposób racjonalny kontenery lub wagony.

WYROBY Z WOJNICZA są dziełem 100-osobowej załogi, zatrudnionej w spółdzielni „Meble-Artyzm”. Oczywiście tylko rękodzieło może stworzyć ludowy wyrób artystyczny o odpowiednich wartościach i niepowtarzalnym pięknem. Czy jednak przy tego rodzaju produkcji — pytam kierownika technicznego — ma rację bytu mechanizacja? — Na pewno, ale tylko do określonej granicy. W naszym zakładzie stosujemy odczynki mechaniczne, obejmujące około 40 procent produkcji. Wykorzystujemy ją głównie przy obróbce mechanicznej drewna i wszędzie tam, gdzie jest to możliwe. Ale zdobnictwo — czynności zdecydowanie ręczne i najbardziej

pracochłonnej — nie da się, niestety, zmechanizować.

Tymczasem spółdzielnia w Wojniczu nie może podobać w pełni zapotrzebowaniu nie tylko odbiorców zagranicznych, a co dopiero mówić o klientach krajowych, z których niedługo będzie wiele, to aby urządzić sobie część mieszkalni meblami z Wojnicza. Dlatego niektórzy wzory, po opomowaniu ich produkcji przez stolarzy z Wojnicza, przekazywane są innym zakładom Cepeli. Całkowita produkcja zakładu wynosi 15 milionów złotych, a nie błąd też trudności z przydziałami dla zakładu — drewna, głównie — sosny i jesionu.

SPÓŁDZIELNIA ma przygotowany program dalszej rozbudowy i modernizacji zakładu, który ma być zrealizowany na przełomie lat osiemdziesiątych. Obejmuje on zatrudnienie 300 pracowników, którzy wytworzą będą meble o łącznej wartości 50 mln złotych, a więc ponad trzykrotnie więcej, niż obecnie. Zakład szkoli młodych we własnym zakresie. Nie powinno więc być problemów z brakiem ludzi. A rzecz właśnie w tym, aby nie zaginęły tradycje wojnickiego stolarstwa.

W numerze 297 „Gazety Południowej” (31. 12. 1977) ukazał się reportaż p. Ewy Owsiany z Oddziału Położnictwa Szpitala im. Żeromskiego w Nowej Hucie. Nie mielibyśmy do tego tekstu żadnych zastrzeżeń, gdyby nie krótki ostatni ustęp, w którym rozmówca autorki zabiera głos w sprawie tzw. bezbolesnych porodów.

KORESPONDENCJE

PORODY bez BÓLU...

POLEMIKI

Nie zgadzamy się z tą wypowiedzią. A ponieważ tak się składa, że to właśnie my jako pierwsi i dotychczas jedyni w Krakowie i w Polsce południowej wprowadziliśmy do użytku klinicznego jedną z najnowszych metod znieczulenia w porodzie i mamy w tej dziedzinie pewne doświadczenia, czujemy się upoważnieni, a nawet moralnie zobowiązani do zabrania głosu i sprostowania zawartych we wspomnianym artykule niebzdurliwych informacji.

Ze zdaniem dra Pisarczyka można by się było zgodzić, jeśli może, jeszcze kilkanaście lat temu — i to tylko częściowo — ale dziś już nie. Obecnie dysponujemy bowiem takimi środkami i metodami, które pozwalają na przeprowadzenie porodu bez bólu, w warunkach niemal komfortowych, przy tym w sposób bezpieczny i przy zachowaniu przez

cały czas pełnej świadomości przez rodzącą kobietę, jak również przy zapewnieniu możliwości jej czynnej współpracy z położniczką przez cały czas porodu. Stosowane przez nas znieczulenie nie jest szkodliwe dla noworodków. Fakt ten jest zresztą ogólnie znany i podkreślany wielokrotnie w fachowych publikacjach lekarskich krajowych i zagranicznych.

Stosowana przez nas metoda znieczulenia w porodzie nie jest nowością. Od wielu lat posługujemy się nią wiele ośrodków na całym świecie, a w Polsce oprócz ośrodków uniwersyteckich także niektóre szpitale rejonowe. W ciągu ostatnich lat była modyfikowana i ulepszana. W obecnej swej postaci (o jakiej przebiegaliśmy z ośrodka urodniczego, mającego w tej dziedzinie największe doświadczenie w naszym kraju, uznana została powszechnie przez fachowców za najlepszą, najskuteczniejszą i najbezpieczniejszą ze wszystkich dotychczas znanych i stosowanych metod znieczulenia w porodzie.

Nie będziemy się teraz wdawać w dokładniejsze omówienie szczegółów bezbolesnego prowadzenia porodu, gdyż zajęłoby to zbyt wiele miejsca. Poza tym chcielibyśmy w niedalekiej przyszłości podzielić się szerzej z Czytelnikami naszymi doświadczeniami i wówczas podalibyśmy więcej fachowych informacji na ten temat. Sądziemy, że zainteresuje to szerszy ogół.

Na zakończenie jeszcze tylko jedna uwaga. Nie bardzo można się zgodzić ze sformułowaniem „nie trzeba poprawiać natury”. To chyba nieporozumienie. Nasza działalność jako lekarzy nie ma na celu poprawiania natury, lecz jedynie lepsze jej poznanie i wykorzystanie tej wiedzy dla dalszego ulepszania warunków naszego życia. Jakkolwiek zresztą by to sformułować, gdyby ingerencja w procesy przyrody miała być niedozwolona, trzeba by nam było zrezygnować z całego dotychczasowego postępu w medycynie i w innych dziedzinach, z planowaniem rodziny włącznie. A tego chyba nikt z nas nie chce.

Będziemy Panu, Panie Redaktorze bardzo wdzięczni za zamieszczenie tego listu w Pańskiej gazecie. Pozostajemy z poważaniem

doc. dr med. hab. JÓZEF PIOTROWSKI, dr med. ANDRZEJ PIĘCH, lek. med. BARBARA TOMASZCZYK

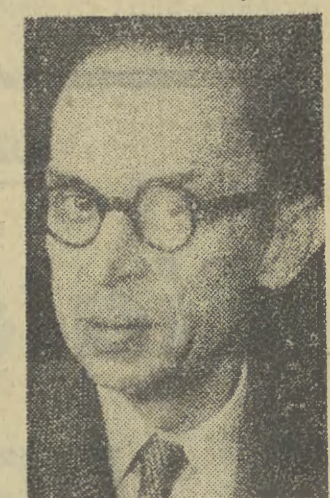
(Instytut Ginekologii i Położnictwa i Międzydziedzinowy Zakład Anestezjologii i Reanimacji AM im. Mikołaja Kopernika w Krakowie).

POD KONIEC UBIEGŁEGO ROKU Wydawnictwo Literackie obdarzyło nas książką niezwykle pożyteczną, głęboką, sięgającą do rodowodu polskiej niepodległości odzyskanej w 1918 roku. W papierach po zmarłym w 1970 roku KONSTANTY GRZYBOWSKIM, profesorze prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego odnaleziono dzieło przygotowane do druku, które teraz właśnie trafia do rąk Czytelników.

JEST TO „PIĘDZIEŚCI LAT. 1918—1968”, przedmowa prof. Kazimierza Opałki. Dzieło to odważne, nie unikające paraleli historycznych, jednakże skupiające uwagę głównie na procesach zachodzących w świadomości polskiej w latach od uformowania państwa i rewolucyjnego czynu, który zaczął się w latach po II wojnie światowej z odnową państwa i socjalizmem.

Autor wyprzedza zasadnicze rozważania o powstaniu Polski w roku 1918 uwagami o stanie naszego społeczeństwa walczącego z obcymi zabrami. Czyni bardzo mądre, profesor Grzybowski mówiąc o Polsce okresu międzywojennego dwudziestolecia 1918—1939, dopatruje się źródła dość oczywistych i tragicznych ówczesnych pomyłek w zawiłościach walki Polaków w wieku XIX. Polacy są narodem o bogatej przeszłości, tak więc ich zryw powstaniowy przez cały wiek XIX odnosił się zawsze do wzoru Polski, która była konkretnym, żywym tworem państwowym. Prawda jest, że hegemonia klas posiadających zarówno w krajowych jak i emigracyjnych działaniach niepodległościowych musiała ustąpić roli klasie robotniczej i pracującemu chłopstwu. Nie wdając się w szczegółowe dywagacje na temat podziału sił w obozie ruchu legionowego, Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, stronnictw konserwatywno-ziemiańskich, grup fa-

szystujących — można stwierdzić jedno: wnikiwy realizm polityczny Konstanty Grzybowski podał wielkie zadanie — przyswojenia wspólnemu Polakowi pewnych zasadniczych pojęć politycznych wiążących się z aktem rewolucji społecznej. Nie odrzuca ich Grzybowski od całego nurtu niepodległościowego, od skomplikowanych dzieł wspólnoty narodowościowej epoki Jagiellonów i



Prof. Konstanty Grzybowski.

Fot. A. PIOTROWSKI

OLGIERD JĘDRZEJCZYK Lektury

PÓŁWIECZE POLSKIE 1918 — 1968

późniejszej. Ta historyczność Polaków widoczna jest również — zdaniem profesora Grzybowskiego — w mądrym i głębokim potraktowaniu przez polskich komunistów całej spuścizny wieków. Stąd kształt socjalizmu wyrasta z tradycji nie tylko własnego ruchu, który doprowadził do zwycięstwa klas robotniczej w kraju naszym, ale również z dążeń całego narodu.

KONSTANTY GRZYBOWSKI w tym właśnie dojrzał oryginalność polskiej myśli, postępowej, która na pewno od przeszło 150 lat wiąże się

z najbardziej rewolucyjnymi ruchami Europy i świata. Dzieło, jakiego dokonała lewica polska, zorganizowana w PPR i PPS, później w PZPR ma znaczenie wielkie: Autor „Pięćdziesięciu lat”, wychowanek jeszcze konserwatywnych kół krakowskich, związanych z „Cassem”, dający konsekwentnie ku stronięciu demokratyzmu podpisuje się pod programem partii całego narodu.

Dobrze się stało, że dzieło to otrzymujemy u progu 1978 roku, kiedy będziemy obchodzili sześćdziesiątą odzyskania niepodległości.

(CIAŁ DALSZY ZE STR. 3)

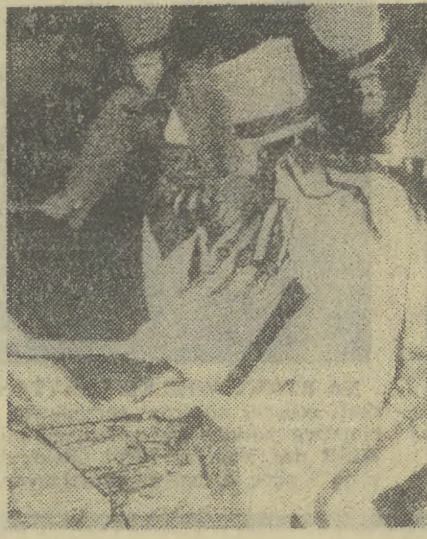
W DWU PIERWSZYCH dziesięcioleciach naszego wieku na skromnych scenach zakopiańskich oklaskiwane są takie znakomitości jak: Zapolka, Wysocka, Siemaszkowa, Salchi, Rapacki. Dla kuracjuszy i letników śpiewała pieśni i arie operetkowe Adolfinia Zimaier z córką w towarzystwie innych sław operetki. Zakopane gościł nawet Adę Sari. Niemal o dzień spókać się tu można było z autorami sztuk i aktorami, jak Reymontem, Tetmajerem, Kasprowicem, Jaraczem, Nowaczyńskim, Żeromskim, Żapolską.

Ta ostatnia nie tylko występowała i reżyserowała, ale nawet zakładała „szkołę dramatyczną”, pracując pilnie z grupami uczniów, których ostatni występ odbył się w 1903 roku. Jednocześnie od 1904 r. występowała tu wraz z krakowskim teatrem Żelwerowicz. W tym samym roku w Zakopanem koncertuje Artur Rubinstein.

W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM oklaski zbiera Lejza muza w wydaniu Zuzi Pogorzelskiej, Stefci Żmijewskiej, Hani Ordonówny, Miry Żmijewskiej. Jednocześnie występują tu takie znakomitości scen dramatycznych, jak Cwiklińska, Dulebianska, Węgrzyn, Frankiel czy Osterwa ze swoją „Redutą”.

W 1925 r. Stanisław I. Witkiewicz (Witkacy), stale mieszkający w Zakopanem, tworzy Teatr Formistyczny, gdzie wystawia swą sztukę „W małym dworcu”. Mimo modernistycznych uwarunkowań publiczność przyjęła rzeczowniście. Co jednak Witkacemu nie zachęciło do dalszych inicjatyw. Do ideału stworzenia teatru wrócił 13 lat później. Jego „Teatr Niezależnych” miał wystawić „Matkę” i „Metafizykę dwugłowego cięcia”. Zamiary pokrzyżowała atmosfera zbliżającej się wojny.

Najbliższą salką teatralną mieściła się w Hotelu Turystów (własność Sieczki), następnie w Dworcu Tatrzańskim (siedziba Towarzystwa Tatrzańskiego) oraz w pomieszczeniach zakładów lewniczych Chramca i Dłuskiego. Najokazalsza sala teatralna miał hotel „Morskie Oko”. Sala



Stanisław I. Witkiewicz.

NOTES TATRZAŃSKI SCENICZNE ZAKOPANE

istnieje do dzisiaj, tyle że bez kurtyny Witkiewicza i łoż jego projektu. W 1930 r. Towarzystwo Gimnastyczne „Sokoł” zbudoowało dużą salę sportowo-widowiskową. Po 1945 r. były stany, aby obiekt przeznaczyć na stały teatr. Powstało tam kino „Giewont”. Nawiasem mówiąc, walka o stały teatr ma w Zakopanem blisko 70-letnią historię. Projekt z 1909 r. sugerował amfiteatr wykuty w skale, projekt z 1924 — teatr na tysiąc miejsc z ruchomą sceną. Podobna propozycja nosi datę 1964 r. Są i nowsze projekty. Czy któryś przybierze wreszcie realne kształty, rzecz trudna.

OBOK AKTORÓW I TEATRÓW ZA-

wodowych nawiedzających Zakopane, wcale prężnie rozwijał się na miejscu amatorski ruch teatralny, wspierany przez różne towarzystwa społeczne, żeby wspomnieć o Związku Przyjaciół Zakopanego, Bratniej Pomocy, Związku Górali itp. Z amatorskim ruchem teatralnym współpracują znani miejscowi pisarze, plastycy, działacze, jak Wojciech Brzega, Feliks Gwiżdż, Stanisław Hisszel, Władysław Skoczylas. W latach 30-tych życie teatralne biegnie w Zakopanem dwoma kierunkami: ludowym (działala w tym kierunku od 1919 r. Maria Cursusówna, autorka sztuk i inscenizacji gwarowych oraz Rolf-Rytardowa z mężem, który założył teatr regionalny im. Wł. Orkana) i inteligentki, inspirowanej przez Towarzystwo Teatralne (1927—28). Idee Towarzystwa czas jakiś kontynuowała „sekcja dramatyczna” przy „Sokoł” oraz zespół amatorski Klubu Rezerwistów.

Po 1930 roku ruch teatralny w Za-

gdy wiosną Kazimierz Natkaniec wraz z nauczycielem Franciszkiem Buzkowskim utworzyli amatorski zespół muzyczno-dramatyczny im. St. Moniuszki. Zespół ten wystawił 11 sztuk teatralnych w latach 1947—55, rysując sobie żywiołową publiczność i recenzentów. W tym czasie w Zakopanem działała Rada Kultury. Przewodził jej J. H. Morstin i R. Brandstätter. Za ich sprawą powstało w 1955 r. Towarzystwo Miłośników Teatru, które stworzyło muzyczno-dramatyczny przekształciło w Teatr im. Heleny Modrzejewskiej. Rozpoczęły się z tą chwilą tutejsze lata (1959—1968) zakopiańskiej sceny dramatycznej, przyszedł dopiero ostatni czas. Łącznie od 1947 do 1977 r. aktorzy zakopiańscy wystawili 41 sztuk teatralnych, które obejrzało blisko 600 tys. widzów. Opasyłom „Kroniki Teatru” poświęca oryginalne zjawisko, jakim stała się działalność Teatru im. H. Modrzejewskiej — sceny amatorskiej, lecz swym poziomem tak dojrzałej, że krytyka oceniała ten teatr w kategoriach zawodowych, a wielu wybitnych reżyserów chętnie z nim współpracowało.

Ciekawym uzupełnieniem zakopiańskiego życia teatralnego jest od wielu lat działające pod opieką Towarzystwa Miłośników Teatru — „Studium słowa”, założone i kierowane przez Tadeusza Staicha. Ten teatr przy stole (sztuki czytane z podziałem na role) ma na swym koncie już 155 premier!

Osobnym rozdziałem był kabaret „Zakrońce”. Założony przed 15 laty przez Krystynę Słobodzińską — obecnie prezeska Towarzystwa Miłośników Teatru — dał 20 premier, w tym kilka „szopek satyrycznych”. „Zakrońce” cieszył się wielką popularnością. Sekunda, że przed rokiem zakończył działalność.

PRZEMIEŃLOŚĆ TEATROWI pod Giewontem 30 lat. Działalność, mimo trudnych warunków — brak własnej sceny i sal do prób — chociaż ci, którzy jego historię tworzyli, poświęcając mu kawał własnego życia, są wiekiem i trudami po prostu zmęczeni. Mimo to należy wierzyć, że zakopiański teatr z czasem znów świetności zabłyśnie. I własnej sceny się doczeka.

STEFAN MACIEJEWSKI

Zabytki do wzięcia



Fot. W. KLAG

co jednak nie zachwalał proporcji całej budowli.

Kolejnym właścicielem musiałoby być nie wystarczył nawet rozbudowany domostwo, gdyż na przełomie XIX i XX w. powstał obok niego — drugi dwór, także niewielki, w eklektycznym stylu, charakterystycznym dla budownictwa tego okresu. Zaprojektowany w kształcie litery T, ma krótsze skrzydło z poddaszem, dłuższe zaś — parterowe. Obiekt ten dzielił dom na dwie części.

Zarówno dawny, jak i nowy dwór utrzymane są w dość dobrym stanie (ten pierwszy remontowany przed rokiem kładł dach gontowy). Otacza je rozległy park, w którym zachował się jeszcze stary drzewostan, a także stawy. Ponieważ obiekty są niewielkie (każdy ma po kilka pokoi, plus pomieszczenia na mansardach), służą one jako miejsce konsekwentnej konserwacji. Później, na miejscu, jak i szczytów powierzchni przemawiają za sytuowaniem tutaj cząstki domu pracy twórczej. (E. B.)

Monumentalne maleństwo

ZALEDWIE 20 MINUT trzeba jechać samochodem z Krakowa by znaleźć się w Gozycach. We wsi należy jeszcze skręcić z szosy na boczną drogę wiodącą na wzgórze i po przejeździe ok. 300 m., znajdziemy się w dworskim parku. Dwór, a raczej dworek w Gozycach, to rzadki dziś przykład pewnych tendencji architektonicznych. A może i snobizmu polskiej szlachty?

Dom, niewiele większy od wiejskiej chaty, zbudowany (na przełomie XVII/XVIII w.) niczym potężne dworzysze wprowadzając do tej niewielkiej bryły monumentalne formy. Widocznie właściciele, nie mogąc sobie pozwolić na większą siedzibę, przymusił ich przez to pragnienie przetrwać świetności i splendoru swemu do-

mostwu. Sporo w tym okresie powstawało takich budowli, zaś dworek w Gozycach budował musiał przedni architekt, nie raz w nim bowiem ryzykowne połączenie takich form i treści. Przeciwnie, niewielki budynek — nakryty, niczym ogromną czapą, wysokim dwuspadowym dachem mansardowym z pięknymi lukarnami, z gankiem wspartym na dwóch słupach podtrzymujących facjatę, z półkolumnami dzielącymi elewację — uderza proporcjami i jednocześnie wrażeniem przytulności.

Oczywiście, dzisiejszy stan domu różni się od tamtego, wybudowanego przed prawie trzema wiekami. Gozycy dworek przeszedł kilkakrotnie większe i mniejsze przebudowy. Przede wszystkim powiększono go, dodając po bokach przybudówki altkierowe,

Kiedy patrzę w kierunku sceny, a następnie — już po powrocie do domu — próbuję porównać tekst czytany (po cichu) z wrazeniami, jak to się mówi: audiowizualnymi, uświadamiam sobie w pewnej chwili, że wpadam z jednej sprzeczności w drugą.

Lektura sprawia mi większą satysfakcję (co nie znaczy, że pełną), podczas gdy w teatrze zaczyna mnie razić coś sztuczności. I to nie z winy teatru, którego maszynaria działa przecież sprawnie starając się ożywić najbardziej nawet „martwe” miejsca pod lawiną słów — lecz właśnie na skutek ugięcia i leniwości lektury, przeniesienia jej literackiego tonu na scenę.

Jest bowiem utwór Bohdana Drozdowskiego *Hamlet* 70 czymś w rodzaju zonglerki literackiej, inspirowanej przez słynny dramat Szekspira w odniesieniu do wyników naszej współczesności (terroryści-porywacze i zakładnicy-porywani oraz ich racie, więc i kwestia wyboru ideowego być albo nie być w nowych (?) układach świata, opartego na starej przemocy). Jest także owa próba dramatyczna jakby rozwijaniem modnych — vide J. M. Rymkiewicz, E. Bryll, J. Sito — imitacji mistrzów klasyki scenicznego, co pozwała (a jednocześnie i ogranicza) w formach dziś rzekomo mniej przystawalnych do wyobraźni — przeważnie wierszem — wypowiadać poetycko sprawy brutalne i jak najbardziej odczuwalne. Czyli igrząc z tekstami, z autorami, tworzyć wielkie uogólnienia łączące motywy i przemyslenia cudze z własną wizją oraz, rzecz jasna, ze swoimi wywodami rozumowymi.

Tego rodzaju „zabawa” czyli, jak kto woli, szukanie w starych konstrukcjach literackich nowych rozwiązań tych samych (lub podobnych) prawd o życiu i związanych z tym konfliktów — wciąż znajduje swoich zwolenników. Nie odkrywając A-

meryki, przeciw od czasu do czasu odkrywa twórcę a prawdziwego zdarzenia.

Nie wiem, czy BOHDAN DROZDOWSKI potrzebował aż takiego odkrycia, żeby się sprawdzić w dramaturgii. Osobiście uważam autora *Hamleta* 70 za bardziej oryginalnego dramaturga (Kondukt) i bardziej autentycznego poety, aniżeli — nawet tu i ówdzie bliski doświadczenia imitatora dawnych mistrzów teatru. W tym przypad-

o filozofii życia i śmierci, a gdzieś niedługo ironizacji (czyż pasja) przedzierna zawoławania imitacji Szekspirańskiego dzieła — lecz w końcu osiąga dość satysfakcję na mieliznie, z braku oryginalnego węzła dramatycznego. I znów kiedy uświadomimy ten dialog monologów (na scenie) *Hamlet* 70 czytany bezgłośnie jakby zyskuje się wyrazu. A przynajmniej traci brzmienie ocierające się o sztuczność.

JERZY BOBER

HAMLETYCZNE KOŁO

TEATR

ku: Szekspira. Powiedziałbym więc: gdyby Drozdowski debiutował teraz *Hamletem* 70, to — pomijając pewne wtrącenia w ogóle — uważnym jego próbę dramatyczną za eksperyment ciekawy, choć pozbawiony owego iskrzy, która wzbudza gwałtowny pociąg do teatru. Propozycja Drozdowskiego nie ma bowiem — zaczepu dramatycznego. Jego *Hamlet* 70 — dwa wielkie monologi terrorysty i pojmanego, aczkolwiek na pozór spajającego je w dialog, są nadal monologami z zakresu czystej retoryki. Tak bardzo przesycony literackością, że już raczej obu partnerów, wyłożone językiem scenicznym, stają się udratycznionymi, ale publicystyką. Wprawdzie ta publicystyka grabnie kryje się za często efektownymi rozprawkami

WIEC, JEŚLI TEATR „przeszkadza” mi w odbiorze sztuki, a równocześnie — po tylu latach doświadczeń — nie potrafię z czystym sumieniem powiedzieć, że ów teatr nie wyżył wszystkich możliwości, aby pomóc autorowi, to wniosek, jaki się nasuwa, jest jeden: widocznie błąd tkwi w konstrukcji utworu. Innymi słowy, dramatyczna materia *Hamleta* 70 nie posiada takiej siły przebiegowej, żeby widownia nabrała wymiarów drapieżności i napięcia w pełni dramatycznych. Bo, trzeba tu już dodać, że prapremierę sztuki Drozdowskiego, *TEATR* im. J. SŁOWACKIEGO na swej małej scenie *MINIATURA* — przygotował starannie, usiłując spektaklowi zapewnić prawie wszystkie

warunki sceniczne. A zatem — spełnił postulatywnie życzenie autora, który w zakończeniu swego wprowadzenia literackiego do drukowanego programu teatralnego napisał: „Postawiłem sobie pytanie: jak mogłoby być sobą rozmawiać dwaj ludzie — porwany i porywacz, niewinny i przypadkowo wybrany człowiek z bojem o prawa ludzkie swojego narodu, sięgający po środki, którymi pogardza, a które wydają mu się jedynie skuteczne lub możliwe najskuteczniejsze. Jak mogłoby rozmawiać dwaj inteligentni ludzie w takiej sytuacji, która może być używana do „modelowania”. Po doświadczeniach naszego wieku człowiek stracił na wartości. Operujemy abstrakcyjnymi liczbami ofiar, dopuszczamy pomyłki o milion, a pięć milionów. Wyliczenia potencjalnych ofiar wojny jądrowej różnią się o dziesiątki milionów... Czyżby tedy jest jeden jakiś człowiek w walce żywiołowych różniących narody i ustroje? Rzecz dramatyczna jest zbudować dramat. Rzecz teatru jest uwiarygodnić go na scenie”.

Wszystko to jest słuszne. I pomysł dość frapujący, i podparcie go Szekspirem dla podkreślenia uniwersalności różnych znaczeń *hamletyzmu*, i wreszcie ostatnie zdania o dramacie oraz teatrze. Tyle, że dramaturg powinien zbudować dramat po to, żeby go (dramat) teatr uwiarydził. A jeśli twórca nie zbudował dramatu, lecz jego pozory — retorycznie odwołując się do naszej znajomości *Hamleta* i spierając jedynie dwie tryady słowno-myślne, sugerujące dramat — to jak wówczas uwiarydzić scenie — nie papierowe strofy, choćby najszlachetniejsze ideowo i gładko napisane, nie mające odskoczni w działaniach postaci, tylko w ich słowach?

TRUDNO ZATEM mieć pretensje do teatru — zgłaszać wątpliwości w sprawie wyboru pozycji repertuarowej, która bardziej może uprzywilejować budowę filmową. Może, to znaczy — nie wiadomo. Teatr jednak podjął ryzyko wystawienia mało scenicznego sztuki Drozdowskiego. Myślę, że reżyser JERZY KRASOWSKI, który

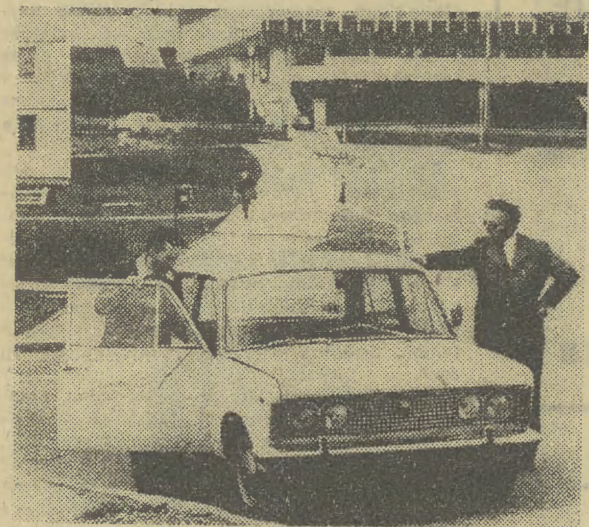
przed laty niejako wprowadził z powodzeniem *Drozdowskiego* do teatru (*Kondukt*), chciał zażytkować i obecnie — przypominając publiczności autora dobrego debiutu. Szczególnie, gdy czyta tekst *Hamleta* 70 — i dostrzeż w nim kameralną propozycję dramatyczną. Z ambicjami literackimi. Tak wytrwały inscenizator, jak sądził, zdawał sobie również sprawę z tego, że jedynie „Miniatura” może stworzyć pewien klimat dramatyczny dla... braku pełnej dramaturgii w utworze.

W ten sposób pozorny dramat przybrał pozory teatru. A nawet tych pozorów teatralności znalazło się w przedstawieniu więcej, aniżeli można się było spodziewać. Co jest także zasługą aktorów, którzy uczynili wiele, żeby wprowadzić do teatru literackiego spicia poglądów i sytuacji niby-słobodnego dialogu, rodnego retoryka. Czy ta mowa nie jest jednak uwiarydzalna poetyckie filozofowania, to inna sprawa.

W każdym razie KRZYSZTOF JEDRYSEK starał się z roli porywacza-intelektualisty wykręcać nuty tragicznego rozdwojenia człowieka — *Hamleta* oraz kilku symbolicznych postaci Szekspira-współczesnych. Przypominał momentami sceniczne kreacje Zbyszka Cybulskiego, ale do końca pozostał autorskim zlepkiem papierowego ciała, pozostawiając hamletyzmowi szkielet ludzkiego ducha. ANDRZEJ BALCERZAK — jako porwany ambasador — mógł wykręcać więcej człowieczeństwa (scenicznego), ponieważ tylko od czasu do czasu nawiązywał do roli Klaudiusza i Króla, reszta zaś — choć nie była milczeniem — należała do gożenia własnej głąbi z rezygnacją ośmby już od początku skazanej na tragedię. Jeśli, mimo to, obaj przemycili coś bardziej pełnokrwistego do spektaklu — trzeba im wyrazić słowa uznania za trud i sprawność warsztatową na scenie, która nie mogąc uwiarydzić dramatu Drozdowskiego, przynajmniej podparła go złudzeniem, że to „kawałek” teatru. Między dwoma ekranami — odbijającymi przez scenografię ANNE SEKUL — odbijającymi słowa od słów.

Każdy pracownik handlu zagranicznego na pytanie: czy zdarza się, że kraje socjalistyczne konkurują ze sobą na rynkach światowych, może przytoczyć przykłady takiej właśnie konkurencji.

Czasami taka konkurencja jest uzgodniona, czasami mogłoby się jej uniknąć, gdybyśmy potrafili lepiej koordynować nasze poczynania, np. zakupy licencyjne. Z punktu widzenia teorii jest to zjawisko naganne, ale w pełni dające się wytłumaczyć początkowym etapem integracji. Pamiętać musimy także o założeniu, iż tylko taki podział pracy między braćmi krajami zasługuje na nazwę socjalistycznego, który jest korzystny dla każdego jego uczestnika.



Węgierscy taksówkarze chwalią sobie polskie „fiaty”.
Fot. CAF — MTI

Przyczyny konkurowania na rynkach trzecich przez kraje socjalistyczne mogą być różne. Mogą być one wynikiem automatycznego rozwoju krajów RWPG w przeszłości, który powodował, iż w wielu dziedzinach posiadamy dość podobną strukturę produkcji. Analogiczne produkty mamy na zbyciu i podobnych produktów poszukujemy w rozwiniętych krajach kapitalistycznych.

Przykładem kiedyś zacofanej dziedziny może być motoryzacja. W 1950 r. na świecie produkowano 8 mln samochodów osobowych, ale w krajach RWPG zaledwie 100 tys. W 1960 r. na 12,8 mln wyprodukowanych na szosy samochodów w krajach RWPG powstało zaledwie 272 tys. W ZSRR 139 tys., w NRD — 64,1 tys., w CSRS — 56,2, w Polsce — 12,6 tys. sztuk. Czynnikiem, który odegrał decydującą rolę w przyspieszeniu rozwoju przemysłów motoryzacyjnych w krajach RWPG w latach 70-tych, był zakup licencji. Jedynie NRD i Czechosłowacja, a więc kraje posiadające najstarsze tradycje rozwoju własnego prze-

mysłu motoryzacyjnego, oparły się zakupom licencyjnym. W pozostałych krajach rozwój motoryzacji nastąpił w oparciu o zakupy licencyjne głównie włoskie i francuskie. W 1975 r. w krajach RWPG wyprodukowano już 1,7 mln sztuk samochodów (na 25 mln produkowanych na świecie) przy czym jedynym krajem, który nie produkuje samochodów osobowych, są Węgry.

Oczywiście można zapytać, dlaczego nie sięgnięto po doświadczenia krajów socjalistycznych i nie wykorzystano konstrukcji tych krajów socjalistycznych, które posiadały już dość dużą tradycję produkcji. Sprawa nie była prosta. Przemysł motoryzacyjny to nie tylko wybór odpowiedniej konstrukcji, montaż, ale także odpowiednie zaplecze przemysłu maszynowego, gumowego, to setki podzespołów, to koniecz-

kość rynku radzieckiego, stwarza możliwość wielkoseryjnej produkcji, w oparciu o poddostawę części. „Ziguli” może być właśnie klasycznym przykładem wozu, na który składają się poddostawy wszystkich niemal krajów RWPG, w zamian za inne podzespoły, albo dostawy gotowych samochodów. Polska, jak wiadomo, dostarcza do tych samochodów amortyzatory, lampy i podzespoły elektrotechniki. ZSRR przysłała nam koła, szyby, okładziny ciemne i lżejsze do „fiatów 125”. Jak pisała na łamach „Rynków Zagranicznych” Zofia Hebdzińska, wartość wzajemnych dostaw kooperacyjnych w poprzedniej pięcioletce sięgała 72 mln dol., a w bieżącej będzie o wiele wyższa.

Kraje mające długie doświadczenie produkcyjne, jak NRD i Czechosłowacja, nie musiały sięgać po obce licencje. Ale i one stały przed poważnymi problemami, dotyczy to zwłaszcza NRD, która produkuje „trabanty” i „wartburgi”, konstrukcje praktycznie nie zmienione od połowy lat 60-tych, które już dziś są technicznie przestarzałe, mimo że ciągle jeszcze poszukiwane i cieszące się dużym wzięciem. Jedną z ewentualności rozpatrywanych poważnie była ścisła kooperacja z Czechosłowacją i budowa wspólnego samochodu z czteroseowym silnikiem.

Można więc stwierdzić, iż właśnie poprzez zakup licencji z krajów kapitalistycznych utworzyła się właściwa droga do kooperacji niż przez rozwój własnych, oparty o własne zaplecze techniczne konstrukcji rodzimych.

Współpraca pomiędzy Polską i ZSRR i kooperacja w przemyśle motoryzacyjnym nie wyklucza pewnej rywalizacji na rynkach trzecich. Ostatnią ekspansją „fiat” w krajach zachodniej Europy stanowi niewątpliwie konkurencja dla „fiata 125 p”, który swoimi parametrami nie może równać się z bardziej nowoczesnym samochodem radzieckim. Aby sprostać tej rywalizacji, musimy szukać partnerów wśród krajów rozwijających się i to na specjalnych zasadach eksportu standardów do montażu na miejscu. Umowy takie mamy z Egiptem, Columbia, Tajlandią, Iranem. Można więc powiedzieć, że konkurencja w tym przypadku spełnia rolę bodźca, zachęty do szukania coraz to lepszych form współpracy międzynarodowej.

Nie oznacza to wcale, iż kiedyś znowu nie odżyje idea „socjalistycznego” samochodu, o którym dyskutowano w latach 60-tych i nie okazało się, iż opłacalna byłaby produkcja masowego pojazdu osobowego, który spełniałby wszystkie warunki, jakie postawił mu użytkownik za kilka czy nawet kilkadziesiąt lat. Ale wtedy punkt startu, poziom rozwoju krajów przystępujących do takiej współpracy będzie zupełnie inny, a doświadczenia zdobyte w koprodukcji w przemyśle motoryzacyjnym nauczą nas lepiej wykorzystywać zalety ogromnego rynku i lepiej posługiwać się doświadczeniami myśli technicznej powstałej we współpracy międzynarodowej. Etapów integracji nie da się przeskakiwać, można tylko próbować ją przyspieszać. Uczyć się trzeba również na błędach i niecierpliwie dążyć do pokonywania trudności, a przede wszystkim szanować interesy poszczególnych partnerów, pamiętając, że nie zawsze muszą być one identyczne.

DRÓGI ROZWOJU SOCJALISTYCZNEJ INTEGRACJI

TAKŻE KONKURENCJA

DARIUSZ FIKUS

ność opanowania technologii produkcji odpowiednich blach itd. Zakup licencji od renomowanych firm o dużym doświadczeniu produkcyjnym, zakup patentów, maszyn i urządzeń, na zasadach kredytowych, stwarza możliwość skokowego rozwoju. Był to skok nie tylko w ilości produkowanych wozów, ale także skok jakościowy całej branży przemysłowej, w której samochody stanowiły (pod koniec lat 60-tych i na początku 70-tych) — czołówek. Wprowadzenie na polski rynek zamiast „warszaw” „fiatów-125” związane było z opanowaniem wielu technologii w zakresie chemii, hutnictwa, elektrotechniki itd. Jeśli z tego punktu widzenia popatrzymy na kraje socjalistyczne, to okazuje się, iż kupno licencji stworzyło wyraźną perspektywę produkcyjną również na okres następnego dziesięciolecia.

Wyloniła się także możliwość kooperacji przemysłowej w przemyśle motoryzacyjnym. Ogromny rynek krajów RWPG, a przede wszystkim wiel-

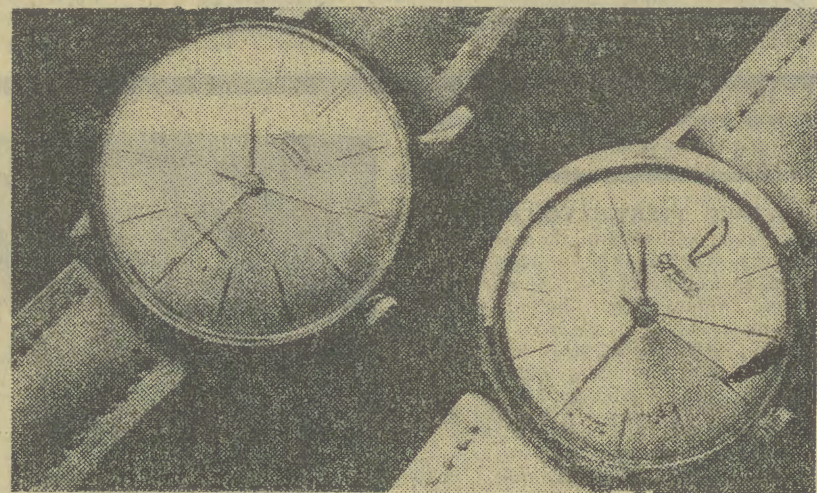
ŚWIAT SIĘ KRĘCI

W ARGENTYNIE rozpoczęło wstępne zagospodarowanie terenu pod budowę wielkiej elektrowni wodnej na rzece Parana. Jest to zapewne konkurencyjny projekt inwestycyjny wobec zamierzonej przez Brazylię i Paragwaj budowy węża hydroenergetycznego na tej rzece, który miał być jedną z największych tego rodzaju inwestycji na świecie. W budowie elektrowni argentyńskiej uczestniczyć będą przedsiębiorstwa z ZSRR, dostarczając wyposażenie oraz sprawując nadzór nad ich montażem i rozruchem.

SUKCESEM DLA WĘGIER zakończyły się niedawno negocjacje budapeszteńskich przedsiębiorstw handlu zagranicznego „Hunnicop” z amerykańskim koncernem „Singer”, znanym na całym świecie z wyrobu maszyn do szycia i posiadającym w wielu krajach swe filie. „Singer” zaprzestanie w swych europejskich filiach produkcji przemysłowych maszyn do szycia, natomiast na singerskiej licencji podejmą ją węgierskie zakłady „Csepel” na potrzeby całego rynku europejskiego i na eks-

port poza granice naszego kontynentu. **ARABIA SAUDYJSKA** zamierza wydać 200 milionów dolarów w najbliższych latach na realizację programu rozbudowy własnej floty handlowej. Program obejmuje zakup w zagranicznych stoczniach tankowców do przewozu ropy o przeciętnej nośności 25–30 tys. DWT oraz jednego statku kombinowanego (do przewozu ładunków płynnych i suchych) o nośności 200 lub 250 tys. DWT.

SIEDM LAT trwać będzie, rozpoczynając się obecnie budowa nowego węża hydroenergetycznego na Dunaju pod Turnu Severin, w odległości kilkudziesięciu kilometrów od „Żelaznych Wrót”. Będzie to wspólna rumuńsko-jugosłowiańska inwestycja, podobnie jak tama i hydroelektrownia „Żelazna Wrota”, czynna od 1972 roku. W Turnu Severin zainstalowanych będzie 16 turbin o łącznej mocy 432 MW, a produkcja energii elektrycznej wyniesie 2,6 mld kilowatogodzin w skali rocznej.



NA RYNKU WIELKIEJ BRYTANII, drugim co do wielkości osiągniętych w skali rocznej obrotów sprzedawcą zegarków stało się radzieckie przedsiębiorstwo handlu zagranicznym oferujące zegarki różnych marek produkcji ZSRR pod wspólną firmą „Sekonda”. Importowane z ZSRR zegarki pokrywają 9 proc. całego zapotrzebowania W. Brytanii.

JÓZEF POTĘGA

Białoruska nauka

PIERWSZA ZAGRANICZNA WYSTAWA AKTUALNEGO DOROBKU BIAŁORUSKICH UCZONYCH, ZORGANIZOWANA PRZEZ AKADEMIE NAUK BIAŁORUSKIEJ SRR, ZARZĄD GŁÓWNY TPP-E ORAZ DOM RADZIECKIEJ NAUKI I KULTURY W WARSZAWIE PRZY UL. FOKSAŁ Z OKAZJI OBCHODÓW 60. ROCZNICY WIELKIEGO PAŹDZIERNIKA I POŁĄCZONA ZE SWEGO RODZAJU MINI-SESJA NAUKOWA, PODCZAS KTÓREJ WYŁOŻONO KILKA SPECJALISTYCZNYCH REFERATÓW, CIESZY SIĘ DUŻYM ZAINTERESOWANIEM ZWIEDZAJĄCYCH.

Zaprezentowano tu bowiem w zasadzie panoramę osiągnięć z różnych dziedzin nauki, od elektroniki poczynając (obwody, scalone), poprzez technikę laserową (przetworniki przystawki „Wolna” do przetwarzania długości fali promieniowania impulsowego, krystaliczne i gazowe), kwantowych generatorów optycznych), nową metodę stabilizacji kręgu niezmiernie przydatną w medycynie, poprzez ciekawe przykłady nowoczesnych rozwiązań z dziedziny chemii polimerów i osiągnięć w zakresie rolnictwa (kompleksowe nawozy granulowane o długim okresie „życia” w glebie i mutony zbóż o dużej wydajności z ha), aż po cieka-

we i ważne przykłady osiągnięć z dziedziny nauk humanistycznych np. bardzo szczegółowy i kompletny atlas gwar i dialektów Białoruskiej SRR, a także prace z dziedziny konserwacji zabytków. Godzi się tu podkreślić, że po pierwsze rozwiązania naukowo-techniczne prezentowane na tej wystawie znalazły już zastosowanie w przemyśle i nauce, bo utwór zaś wiele z nich wyróżniono nagrodami państwowymi ZSRR, a niektóre opatentowano w krajach zachodnich takich jak USA, Anglia, Francja, Szwecja. RFN i patenty zostały już zakupione dla potrzeb przemysłu.

Wymienimy tu choćby „Bietbor”

— nowy superciężki materiał narzędziowy. Jest to — jak napisano w prospekcie — wielokryształowe skupienie regularnego osłku borowego. Materiał pod względem twardości można porównać z diamentem, natomiast przewyższa on go znacznie pod względem wytrzymałości na wysoką temperaturę, co przy zastosowaniu w narzędziach skrawających do obróbki stali, żelaza, czy też w automatach, do seryjnej obróbki elementów z miedzi czy mosiądzu daje znakomite rezultaty.

Polskich specjalistów powinny zainteresować szczególnie dwa zagadnienia: technologia kompleksowego wykorzystania toru, w które także i nasz kraj obfituje, a to co proponują białoruscy specjaliści sprawić, że można z tego materiału mieć „tysiąc pożytków”. Po wtóre zaś interesujące są wyniki prac zmierzających do zwiększenia plonów zbóż między innymi drogą hodowania mutantów poszczególnych odmian...

Zresztą trudno tu wyróżniać te czy inne prace pokazane na wystawie. Jej dodatkowym walorem jest bowiem właśnie szerokość owego wachlarza tematów, które obejmuje.

A specjalnym powodzeniem satysfakcji zwiedzających jest to, że widać łączące Polskę z Białorusią, Polaków z Białorusinami są bardzo stare, bardzo solidne, a kontakty bardzo bliskie. Także i w dziedzinie, o której mowa, współpraca między poszczególnymi instytutami AN BSRR (zatrudniającymi ok. 14 tys. osób w tym licznych uczonych światowej europejskiej sławy) a Polską Akademią Nauk jest uszczelniona i owocna dla obydwu stron. Zjemy przy granicy, która nas nie dzieli, a tylko rozgranicza jak miedza.

ZIMA NIE JEST PRZYJAJĄCYM OKRESEM DLA TURYSTYKI miejskiej. Ceny wówczas są wyższe, wcześniej robi się ciemno, co wydatnie skraca czas zwiedzania, z uwagi na kryzys energetyczny dochodzą do tego dodatkowe opłaty za ogrzewanie hoteli, muzea zamykają się wcześniej niż w okresie letnim itd. Itp. A mimo to, choć zdawałoby się, że wędrowni turyści winni obierać kurs na zaśnieżone góry — Rzym w tym roku jest ciągle jeszcze pełen turystów z-

ALEKSANDER KEDAJ

NIC TURYSTY NIE ODSTRASZY

granicznych. Po Forum Romanum, starej Apia Antica i Palatynie, snują się grupki zwiedzających, muzea są pełne, turyści docierają nawet do słynącego z etruskich grobowców podziemskiego Cerveteri.

„POKOJOWA INWAZJA” nazwał — w swej znakomitej książce, zatytułowanej „Gli Italiani” — Luigi Barzini, najładniejszy krajoznawczy cudzoziemców na Italię, który trwa nieprzerwanie właściwie od 2 tys. lat. Włosi — pisze Barzini — są zadowoleni i także poniekąd zmieszani. Z roku na rok — od zakończenia wojny — liczba turystów zagranicznych, którzy odwiedzają ich kraj, wzrasta i to w niewiarygodnym tempie. Fenomen osiągnął już

rozmiary, praktycznie rzecz biorąc, nie dające się wyjaśnić i niemal alarmujące. W latach 50-tych liczba turystów, którzy odwiedzili Włochy, rosła z roku na rok do 8, 10, 12 mln. Obecnie liczba ta przekroczyła 20 mln, w tym na każdego turystę przypada 2,5 Włocha. Jeśli pójdzie tak dalej liczba turystów, którzy odwiedzili Włochy, przekroczy w końcu tego 10-lecia liczbę ich mieszkańców. Turyści nie nie wstrzymuje, nie nie odstrasza — ironizuje Barzini.

RZYM

skutkiem, niewolnicy mogli bez obawy żyć swych właścicieli (chyba, że znali ich charakter i obawiali się późniejszej mściwości), nawet złodziei w tych dniach nie ścigano. Potem w ślad za Saturnem ruszyli na podbój Rzymu najpierw barbarzyńcy w szczyku Imperium, później podziwcy z zimnej Północy, potem — przez cały okres średniowiecza pielgrzymi chrześcijańscy, cesarze niemieccy, sultani tureccy, kawalerowie krzyżowi, handlarze itd.

W OKRESIE ODRODZENIA Z CAŁEJ EUROPY ciągną nowi, żądni poznania nauki i sztuki włoskiej; teologowie zjeżdżają gromadnie na uniwersytety Padwy i Bolonii, by posiąść sztukę erudycji, ryccerze ściągają by wyszkolić się w tresurze koni. W XVII, XVIII wieku rozpręsterstwa się przekonanie, że pobyt w Wenecji, Florencji czy Rzymie stanowi uzupełnienie wykształcenia światowego człowieka. Wiek XIX przynosi falę przybyśców, dla których martwe języki, niezłajcy już Włosi i zabytkowe ruiny znaczą więcej niż Włosi żyjący. Ale i krajoznawcy ściągają artystów z całego świata.

CZEGO SZUKAJĄ WE WŁOSZACH WSPÓŁCZESNI TURYSYCI? Wszakże, czego szukali na przestrzeni wieków — razem wzięwszy: są wśród nich artyści, pielgrzymi, sa miłośnicy przyrody, są zaciekle adoratorzy sztuki starożytnej. Rok 1977 — choć właściwie nie różnił się od lat poprzednich — był dla włoskiej turystyki w jakimś sensie rokiem rekordowym: przez Rzym przeflowało 4 mln turystów — dwukrotnie więcej niż w poprzednich latach kryzysu gospodarczego w Europie Zachodniej. Turysty ci w samym tylko Lazio pozostawili około 800 mld lirów. W porównaniu z rokiem poprzednim wzrost ruchu turystycznego wyniósł więc 11,4 proc. Pełne odrodzenie turystyki włoskiej — tak oto bilansują dzienniki włoskie ten turystyczny renesans, który w dołach narodowym wyraża się w cyfrach wcale nieblahych.

KRAJOWA LOTERIA PIENIEŻNA 1808-1978

W styczniu 1978 do wygrania



DODATKOWE 12 x 100 000 zł
WYGRANE 150 x 5 000 zł
JUBILEUSZOWE 400 x 1 000 zł

KURSY

KURSY

dla kandydatów na INSTRUKTORÓW nauki jazdy i WYKŁADÓWCÓW organizuje Uniwersytet Robotniczy ZSMP. Informacji udzieli i wpisy przyjmie sekretariat UR ZSMP w Krakowie, al. Słowackiego 29, telefon 331-30, codziennie w godz. 8-16, z wyjątkiem sobót. K-70

KURSY

przygotowujące do egzaminów CZŁADNICZYCH i MISTRZOWSKICH w zawodach: ♦ budowlanych ♦ odzieżowych ♦ elektrycznych ♦ metalowych ♦ mechaniki pojazdowej ♦ spożywczych ♦ i innych organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie. — Wpisy: Kraków, ul. DIELA 38, tel. 639-41 — oraz ul. FLORIAŃSKA 20, tel. 228-90, 271-30. K-9030

KURSY

ZACZNE (nauka w niedzielę) kierowników zakładów gastronomicznych — oraz przysposabiające do zawodu bufetowych organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie. — Wpisy: Kraków, ul. DIELA 38, telefon 639-41 — oraz ul. FLORIAŃSKA 20, telefon 228-90, 271-30. K-9051

KURSY

♦ tapetowania mieszkań ♦ obsługi pistoletu „Grom” oraz KURS dla osób sprawujących dozór przy eksploatacji urządzeń elektrycznych (uprawnienia SEP) organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie. — Wpisy: Kraków, ul. DIELA 38, telefon 639-41 — oraz ul. FLORIAŃSKA 20, telefon 228-90, 271-30. K-9048

OGŁOSZENIA DROBNE

Wczasy

ZIMOWISKA lingwistyczne, 14-dniowe, w okresie od 22 I do 4 II 1978 r. i od 5 do 18 II 1978 r. — organizuje w okolicach Limanowej „Lingwista — Oświata”. Sprzedaż skierowana: Kraków, ul. Mazowiecka 8, telefon 334-72, 394-25, 301-75. K-9241

Różne

TOKARZE drzewni — zawodowi i chałupnicy! Stałych dostawców elementów toczonych ręcznie i maszynowo, o średnicy 10–55 mm oraz talerzyków z drzew liściastych i świerkowych, o średnicy 95–125 mm — poszukuje Rachunki zbudne. Zgłoszenia: Maria Góda, Oświęcim, ul. Solińskiego 8/2. A-163

PRZEPRASZAM serdecznie Ob. Ryszarda Kaprowicza, rewidora PKS, za moje niewłaściwe zachowanie się i słowna obrazę w dniu 14 grudnia 1977 roku, około godz. 17, w autobusie relacji Kraków-Proszowice, w czasie i w związku z pełnieniem przez Niego obowiązków służbowych. Ciesław Ziemiński, Proszowice, ul. 1 Maja 31. g-33795

ATRAKCYJNA okazja dla gospodyń i działkowców! Nowe, pełne, odporne na choroby, amerykańskie pomidory „Lincoln”, „Ponderosa”, „Wonderful”, ogórki „Green Prince”, papryka słodka „Sweet Dwarf”. Porcje po 20 zł wyszła za pochopeniem Helena Mularczyk, 35-233 Rzeszów, Zawadzkiego 11/11. K-102

OGŁOSZENIA DROBNE SZYBKIE i SKUTEKZNE

PRZYJMĄJĄ JE
(tylko od osób prywatnych)

POCZTOWO-TELEKOMUNIKACYJNE

WSZYSTKIE URZĘDY

Pierwszy krok w nowy rok!



— Zawsze biorę tu ślub, bo tutaj tak pięknie grają marsza Mendelssohna.



— My jesteśmy bardzo praktyczni...



— Mam, stało się coś strasznego, Maria dopiero co wyszła mi, że nie jestem pierwszym mężczyzną w jej życiu.



— Czy zechce pani zostać wdową po tym oto panu?



— Wzrost morski



Rysunki: „Krokodyl”, „Dikobraz”, „Eulenspiegel”, „Europeo”.



WITOLD ZECHENTER

Włóczę się zimą, pada śnieg, który się w lepkie zmienia błoto, więc zniechęcony drepcę ciek, do domu wrócićby z ochotą. A tu sprunki, albo coś załatwić trzeba w jakimś biurze: w kolejkę popchnął kogoś kogoś... w biurach są zaległości duże... Raz sypie śnieg, raz sypie deszcz, a wiatr podrywa twój paltoć — wlecie się zima: kator... dreszcz... Może na grupkę się zanosi? I mija tak za dzionkiem dzień niemiły, szary, bezlitosny: wlecie się zima... Pokrzep się przystojem tym: Byłoby to wiosny! Bo wiosna przyjdzie, o tym wiesz! Pewnością tą się wzmocnił szczerze! Niech sypie śnieg! Niech sypie deszcz! Nadziei nie ci nie odbierze!!



TURYSTA tańcował z kierowniczką hotelu: — W prospektach pisało, że do miasta jest 10 minut, a ja siedzę prawie dwie godziny. — A dula pan nie ma?

— JESTEM JUŻ mężatką 20 lat i ciągle kocham tego samego mężczyznę. — To pani mąż musi być szczęśliwy. — Dlaczego? On go uwalnia nie zna...

— KIEDY WRACAM późno nocą do domu, moja żona staje się historyczką. — Chciałabym powiedzieć: historyczka? — Nie, historyczka. Zaraz zaczyna mi wspominać przeszłość.

— TEN SRODEK na porost włosów działa cuda — zachwala fryzjer — przy jego użyciu włosy mogą wyrósł nawet na kulkach bilardowych. — Wierzę, ale czy nie przeszkadza to w grze?

17-LETNIA Basia wraca wieczorem z weekendu do domu: — Mam zadowolony się z tym młodym ginekologiem ze szpitala! — Ale on nie ma praktyki! — z niezadowolaniem stwierdza matka. — To ty tak myślisz, mam...



— Nieszczęścia zawsze muszą iść w parze, zgubiłem gdzieś rękawiczki...



— Tak sympatyczny urzędnik! Nie raz będę wychodził za mąż, przyjdzie tutaj...



— O ile nie otworzyli natychmiast drzwi, wypiję herbatę sam!



— To nie, że brzydka, ale cała jej rodzina obiecała mi pomoc przy budowie domku jednorodzinnego.



— Spóźniłeś się, wychodzę za mąż za świątkę.

Jeśli śpisz...

...zwinięty w kłębek: Nie bywasz lubianym towarzyszem swoich rówieśników. Masz niespokojny charakter, brak ci odwagi do wszelkiego ryzyka.

...na brzuchu z głową pod poduszką: Uważany jesteś za człowieka grzecznego i dobrze wychowanego, światowego. W rzeczywistości brak ci pewności siebie, cierpisz na ukryte kompleksy. Powinieneś częściej być między ludźmi.

...na brzuchu, z rękami wzniesionymi ku górze: Ukrywasz swoje prawdziwe oblicze. Jesteś więc zwykłym, niesuszanym, źle osądzanym. Powinieneś starać się poprawować nad sobą, przezwyciężyć nieśmiałość i podejrzliwość.

...na boku, z nogami podkurczonymi: Masz mało energii i życiowego entuzjazmu. Jesteś uległy, masz krytyczny stosunek do siebie, trudno ci przezwyciężyć nieśmiałość.

...w poprzek łóżka: Jesteś młym człowiekiem, pełnym ufności do otoczenia. Jesteś wyrozumiały dla słabości innych i masz „złote” serce.

...na wznak, z jedną nogą podkurzoną: Cechuje cię pewność siebie, zarozumiałość. Żyjesz w nieustannym napięciu. Jesteś często podenerwowany i zgorzkniały.

ROMUALD LENECH

PROROK

nych na bolskach fauli. Ponadto handel wystąpił z propozycją wprowadzenia kwadrantowej piłki dla uzyskania ułatwień w produkcji...

Skorzystałem z paury i szepnąłem do sąsiada: — I pomyśleć, że takiego genialnego wieszka wiozą niedługo do trumny!

— Zwirował pan? — rzucił sąsiad. — Podpisał kontrakt za grubą forszę na pro-raka piłkarskiego mistrzostw świata z jakąś latynoską organizacją sportową i prze-jedzie się w pace okrętem na drugą pół-kulę. Fracht jest tańszy od biletu oso-bowego. W skrzyni są dziurki do oddy-chania, a ścianki grubo wymoszczone. Żeby nie wykołkował z gorącą, pojedzie w piżamie. W razie wypadku, ma ubranie więziennicze jak znalazł...

TOCZYLIŚMY kołem Przylaszczaka, który, rozebrany do piżamy, trząsł się z zimna pod kocem na tapczanie. Wszędzie skupione twarze, jakby w oczekiwaniu, że leżący wyda ostatnie dyspozycje i zabierze się w daleką drogę.

Obok stała podłużna skrzynia z obitym wiekiem, mieszcząca z łatwością nawet ro-alego mężczyznę.

— Nie wiedziałem, że był taki sław-ny — wrzuciłem się. — Tuż nad wz-głowieciem pochylał się człowiek z radia, podtykając mikrofon pod nos donatowi, a oba kąty pokoju zajęła telewizja na sta-nowiska operacyjne.

Błysnęły lampy halogenowe, szaszumił kołowrotek z taśmą filmową. Potykając się o telewizyjny kabel, ktoś z ekipy wrzucił się do leżącego:

— W tej przełomowej chwili wzywamy pana do wygłoszenia proroctwa na nowy rok.

Przylaszczak skupił się. Na czole na-brzmiały mu żyły z wysiłku, a w oczach zapłonął blask.

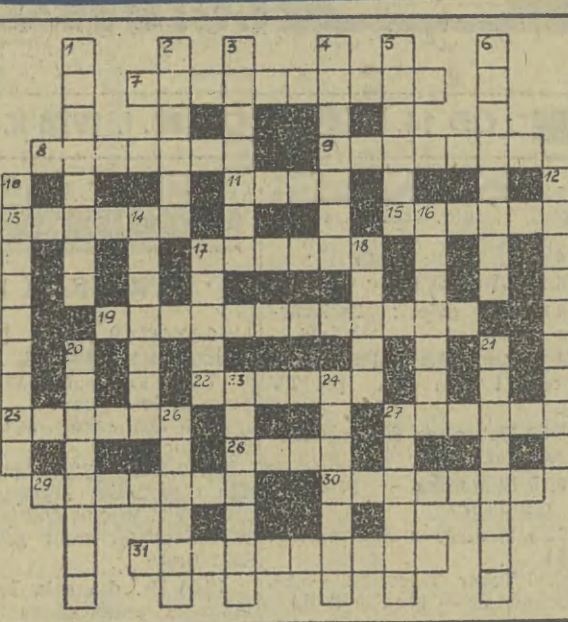
— W tym roku mistrzem świata zostanie tylko jedna drużyna. Najszczęśliwsza. A u nas — zaczął wieszczyć — środek tabeli ekstraklasy piłkarskiej ulegnie zachwia-niu. Ci, co byli bliżej góry, zjedzą w dół, a z dołu ruszą się ku górze. KS Kolorowi wyrolują bezlitośnie Matadorów-Sepociny

POZIOMO: 7. miejscowość w Austrii, znany obóz koncentracyjny, 8. przydrożne drzewo, 9. języzek spustowy, 11. ty-powe dla Afryki i Australii zbiorowisko roślinne, 13. może być z kalendarza, 15. laska, kij, 17. leciwa wódka, 19. wykonuje karkołomne ćwiczenia, 22. karczek z no-tatkami, 25. nakładanie do czegoś, 27. kompresy, 28. jednostka ciężaru, 29. urzęd-nik dyplomatyczny d/s specjalnych, 30. linia jak sprężyna, 31. najmniejszy dzwon.

PIONOWO: 1. błyszczące bućki, 2. wó-zek na jednym kółku, 3. cecha właściwa danemu przedmiotowi, 4. symbol władzy hetmańskiej, 5. wróg przemysłowców, 6. dostojność, 10. złoty sznur generalski, 12. rodzaj techniki graficznej, 14. bardzo znana zakopiańska góra, 16. barwny mo-tył dzienny, 17. „jedynka” wysiłowca, 18. rzeka w pn. Włoszech, 20. stroni od świa-ta i ludzi, 21. wieś podhalańska znana z produkcji nart, 23. ważny dział medycy-ny, 24. wódz rzymski, stumił powstanie Spartakusa, 26. pisarz i poeta okresu Powstania Styczniowego, 27. przedmiot, rzecz.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w termi-nie do dnia 20.1.78 r. (decyduje data stem-pła pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 2”. Wśród czytelników, którzy nadesłają prawidłowe odpowiedzi re-

KRZYŻÓWKA



klacja rozlosuje nagrody w postaci 40 książek.

Rozwiązanie KRZYŻÓWKI NR 51

POZIOMO: 7. korelat, 8. padalec, 9. psobrat, 10. czajnik, 12. kminek, 14. lan-cet, 15. maczuga, 20. Parnas, 21. Torsy, 22. Gromyko, 24. trafika, 26. oddział, 27. resursa.

PIONOWO: 1. konsumy, 2. Delbana, 3. wata (gaza), 4. jasz, 5. pasjans, 6. Delibes, 11. rędzina, 13. klaps, 14. legat, 16. Tau-ryda, 17. animizm, 18. trofeum, 19. psiku-sy, 23. kran, 25. rzep.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 51, z dnia 31 XII 1977/1 I 1978 r. książki otrzymują: Z. Grzelewski, M. Kowalczyk, Z. Galus, M. Mierza, M. Dobrowolski, F. Pieczara — Kraków, K. Orzechowska — Tarnów, M. Cyran Ka-szów, M. Popko — Stary Sącz, Z. Chociej — Nowy Sącz.

NAGRODY ZOSTANĄ WYSLANE POCZTĄ

Nr 2 Tygodnik Nadzwyczajny Rok VII

Kurierek

Wydawca BRUNON RAJCA bez spółki

Tygodnik „Perspektywy” zamieszcza krzyżówki „Społem”, których rozwiązania stanowią różne hasła reklamowe tej instytucji, p. Jan Szczawiński z Krakowa donosi nam, że zauroczył się hasłem: „Zakupy w SPOŁEM — to przyjemność”. Na pewno, przylaszczka ze ludźmi znudziła się już in-ne, pospolite przyjemności.

Z ŻYCIA WYŻSZYCH SFER: Poetka Anna Świr-szczyńska zapytana przez „Przekrój” czy ma swoją maskotkę — odpowiedziała: „Niegdyś wierzyłam w wiele rzeczy, które przynosiły mi miały szczęście — cieszyłam się, gdy zobaczyłam na ulicy białego konia, teraz na nie-bie, jaskółki. Dziś jakoś o tym nie myślę. Lubię nie-kóre przedmioty, ale to chy-ba z racji ofiarodawcy czy okoliczności, w jakich je o-trzymałam, trudno mi więc uważać je za maskotkę”. Na-wet poetki, okazuje się, mają obecnie bardziej material-istyczne dążenia. Jan Z. Słojewski (Hamilton) przy-znał się w tygodniku „Kul-tura”, że po felietonie „Wo-tół piosenki”, MPK zatrudni-ło go jako śpiewaka autobu-sowego po godzinach. Felie-tonista dostaje 500 złotych i prowizję, poza tym przysłu-guje mu mundur, węgiel i

co laska. To bardzo właściwy — przy obecnym trudno-sciach kadrowych — sposób wykorzystywania litera-tów.

NOWOŚĆ: Zbigniew Kur-tyc z „Tele-echa”!

INFORMACJE SENSACYJNE

Fabryka Mebli w Krzyżu Wielkopolskim miesięcznie produkuje 6.000 biurek. Te-go roku zakład powiększy produkcję w porównaniu z 1977 o 30 procent, cieszy się „Głos Wielkopolski”. Loka-toryzy nowych mieszkań — należy przypuszczać — wiadomości z Krzyża przy-jmą z ogromną satysfakcją. Reporter „Dziennika Bałtyckiego” nigdzie w drogeriach Trójmiasta nie mógł kupić alunu, środka skutecznego dezynfekującego i tamującego krew. Nieza-zwyczajny bywa alun przy gołeniu. Trafili dziennikar-zwreszczie do Elbląga, kupił sztyft alunu i ogłosił ar-tykuł pt. „A jednak jest!”. Nie może jednak ustalić kto jest producentem tego rarytasu. Na stacji w

Skarżysku-Kamiennej po-ciąg osobowy — pisał „Sło-wo Ludu” — opóźniał swój odjazd w kierunku Sando-mierza. Małemu chłopcu, którego na rękę trzymała matka, zachciało się siusiu. Matka skierowała się do WC, ale konduktor o-strzegł: „Zabrania się uży-wania w czasie postoju”. Matka molestowała, konduktor groził grzywną. Trudną sytuację rozwiąza-ła grupa podróżnych-ma-rzynarzy: zagrozili konduk-torowi, że przepchają po-ciąg kilkudziesięciu metrów za dworzec. Funkcjona-riusz PKP ustąpił. Kie-rowca „Transbudu” we Wrocławiu Franciszek Ni-kodemski ujawnił w „Sło-wie Polskim” jak brygada rozładunkowa z Wrocław-skiego Kombinatu Budowy Domów realizuje hasło „Polak potrafi”. Nie chcą się przemęczać opracowa-no specjalną metodę opóźnia-nia kursów ciężarówek: w niewielki klocek drewnia-ny wbija się dwa długie budowlane gwoździe a przyrząd wkłada się mię-dzy tylne koła samochodu.

I fajrant! Spółdzielnia „Steele” we Wrocławiu — dowiadujemy się ze „Sło-wa Polskiego” — wyprodu-kowała 4.000 samochodów — zabawek z których ponad 1.000 nadaje się na smietnik. Tylko się upić z radości winem „Muscat” z Jeleniej Góry, w którego butelkach zalegają osady drożdży i białka, a potem otworzyć radio „Justyna” z fabryki w Dzierżoniowie, które wyróżnia się tym że nigdy nie gra!

POWIEŚĆ W ODCINKACH!

Bronisław F. Trentowski — „CHOWANNA” (odcinek czwarty): „Dwoje dzieci niech w tymże samym łóżku nie śpią, bo przypuściwszy nawet, iż jedno drugie za usyd nie chwyci, co się zwykłe dzieje, samo już — przyłożenie ciała do ciała, jakoby jednego metalu do drugiego, jest stosem galwanicznym, z którego wyskoczy iskra elektryczna. Niechaj się kulkoro dzieci, nawet pici! tej samej, razem nie kąpię, co u nas na wsł tak często się zdarza. Już sam widok cudzego obnażonego ciała obudza u nas, wedle Platona, myśli wsteczne. A ciało chłopców jest zawięzany tak krągły i piękny, tak dla oka niebezpiecz-ny, że nawet dorosły mężczyzna oprzeć się jego wdziękowi nie może... Ciało nagie młodego chłopca widzieli innych chłopców: silniej na pokuszenie niż widok nagiego dzie-wczęcia. Skoro kilku chłopców, zwłaszcza bez dozoru, ką-pię się w jednej rzece, to trafia się zbyt często, iż je-den z nich wychodzi z wody, staje nago i publicznie hol-duje onani. Inne chłopcy, które było dotąd niewinne, widzą syrenę i zarazą je ochłonęją.” (c.d.m.).

KSIĘGARNIA „KURIERKA”

Joanna Wilińska, Feliks Derecki, Andrzej Nowicki — „DOBROCI DLA DORO-SŁYCH”. Nakładem Wy-

dawnictwa Radia i Telewizji. Tym razem bez aktorów, ale nośność tej satyry — jak pi-sze w przedmowie Witold Filler — wydaje się bezsporna, a szansa rozmakowania

w tych literackich ministur-kach iscie wielka. ● Frances A. Yates — „SZTUKA PA-MIĘCI”. Nakładem PIW. Interesujący przewodnik po historii sztuki pamięci, mało znanej dyscyplinie, obejmu-jącej wiele zagadnień z po-granicza różnych dziedzin wiedzy: filozofii, psychologii, magii, kabali, okultyzmu, hermetyzmu, astrologii, logi-ki, matematyki, teatru. ● „W ZACZAROWANYM ZWIER-CIADLE” — opowiadania fantastyczne Ameryki Ła-cińskiej. Nakładem Wydawnictwa Literackiego.

OPTYMIZM!

Dyr. Tadeusz Kieć z Kra-kowskiej Spółdzielni Ogrod-niczno-Pszczelarskiej po ujaw-nieniu przez „Dziennik Pol-ski” nonsensów w zapotrzie-niu Krakowa w kwiaty, za-pewnił że od 15 stycznia 1978 nastąpi zdecydowana popra-wa. To bardzo pięknie. Nadmieniamy przy okazji, że rok 1978 — w przeciwnie-stwie do roku 1977 — nie bę-dzie dłuższy o 1 sekundę i trzeba to też uwzględnić w realizacji śmiałych przedsię-wzięć.

BALLADA

Niestrudzeni realizatorzy programu rozrywkowego TV — Kraków „Spotkanie z balladą” niedawno rozpou-szczili w wielu gazetach w kraju specjalną ankietę na „Najgorszego aktora filmo-wego w roku 1977”. Napięto trochę wypowiedzi, które zmieściły się w koszyku po-kazanym już publiczności na nagraniu 9 stycznia 1978 r. Konferansjerzy — jak zwy-kłe ostatnio dowcipni — od-czytali nazwiska artystów i okazało się, że w Polsce nie ma w ogóle złych aktorów. I dlatego sprowadzono do Kra-kowa, dawnego krakowiani-na — Ryszarda Pietruskiego obdarowanego go honorami najlepszego, czemu się sam Ryszard Pietruski dziwił. Kiedyś to „Spotkanie z bal-ladą” obejrzymy być może w TVP.

„Kurierek” w żalobie: naj-wyższa z żyjących na świe-cie kobiet p. Sandy Allen przestała rosnąć i ma obecnie 229 cm wzrostu. „Kurierek” ciągle jeszcze rośnie.